REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.196

Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

SOBOTA, 18 LISTOPADA 1933 R.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr. w drobnych za wyraz 20 gr.

Uwaga stolic Europy

ześrodkowana na deklaracji polsko-niemieckiej

P. minister spraw zagranicznych

Beck zapytany przez przedstawiciela P.A.T. o ocenę ostatniej rozmowy kanclerza Rzeszy z posłem Rzplitej min. Lipskim w Berlinie, oświadczył co następuje:

— Przywiązuję bardzo duże znaczenie do stanowiska, jakie pan kanclerz Rzeszy zajął w dniu wczorajszym w sprawie stosunków polsko-niemieckich. Z drugiej strony poseł nasz p. Lipski jest dokładnie poinformowany o intencjach i poglądach rządu, tak że mógł autorytatywnie określić nasze stanowisko.

Szczególną wagę przywiązuje do tego, że ludności obydwu krajów walczącej w ciężkim codziennym trudzie ze skutkami kryzysu ekonomicznego zostało wyjaśnione, iż polityka obydwu rządów czynnie i aktywnie dąży do zabezpieczenia jej przed możliwością jakiejkolwiek napaści".

Urzędowa opinja Francji

PARYŻ, 17. 11. Agencja Havasa donosi z Warszawy, że minister spraw zagranicznych Beck przedstawił ambasadorowi francuskiemu Laroche'owi obecny stan rokowań niemiecko-polskich.

Miar dajne koła francuskie — głosi komunikat Havasa — wyrażają zadowolen e z racji podjetych rokowań i od prężenia w st sunkach n em ecko-polskich co dpowiada dążeniom polityki francuskiej, zm erzającej ku wytworzeniu przychylnej atmosfery dla organizacji pokoju.

Zdan em miarodajnych czynników francuskich, p lityka układów dwustronnych jest pol tyka Lig Narodów i m że przyczynić się do wzmocnienia organizacji genewskiej Francja wyrażała już zadowolen e z racji podpisan a paktów między ZSRR a krajami Europy Wschodniej i zawarcia paktu nieagresj. między Grecja a Turcja.

W przypuszczeniu, że bezpośrednie rokowania francusko-niemieckie się rozpoczną, stwierdzić należy, iż wstępny układ Rzeszy Niemieckiej z Polską ułatwiłby zadanie rządu francuskiego. W tym wypadku Francja, pozostając wierna swym sojuszom, nie potrzebowałaby już się zajmować (n'aurait plus a se preoccuper) w ten sposób rozwiązanemi trudnościami Polski i mogłaby skierować cały swój wysiłek ku rozwiązaniu zagadnień specyficznie francusko niemieckich.

Prasa paryska

PARYŻ, 17. 11. — Komentarzom francuskim do porozumienia polsko - niemieckiego nadał ton komunikat agencji Havasa, wyjaśniający stanowisko rządu francuskiego i podkreślający z zadowoleniem odprężenie w stosunkach polsko-niemieckich.

Naogół dzienniki paryskie przestrzegają opinję polską przed zbytniem dowierzaniem partnerowi niemieckiemu, którego dyplomatycznej wymowie często przeczą fakty rea'ne.

PARYŻ, 17. 11. Saint Brice w „Journal'u" zamieszcza artykuł p. t.: „Prawdziwy sens zbliżenia polsko - niemieckiego". Podtytuł brzmi: „Dwa kraje zyskują na czasie: Jeden, aby się zbroić, drugi, aby się wzmocnić".

Pierwszym czynem zwycięskiego Hitlera — pisze Saint Brice — było wyciągnięcie ręki do Polski. Nie trzeba zapominać, że pierwszym czynem po zwycięstwie hitlerowców w Gdańsku było zbliżenie Gdańska do Polski. Oznacza to, że dwa rządy dość silne, aby patrzeć w przyszłość, mogą sobie pozwolić na luksus zabawy w to, kto jest sprytniejszy.

Jest to nowy etap likwidacji Ligi Narodów. Niemcy chcą wykazać w stosunku do Polski, że mogą jej dać gwarancję lepszą od Genewy. Polacy nie są niewątpliwie skłonni do przeceniania wartości paktu o nieagresji, ale Polacy wiedzą, że mają do wygrania wszystko, jeżeli zerwą z blagą rozbrojeniową i zajmą się własnemi sprawami.

Liga Narodów wykazała swoją bezsilność w sprawie Gdańska. Dla Polski wszystko jest możliwe, bo ma rząd silny".

W Genewie

PARYŻ, 17. 11. Agencja Havasa donosi z Genewy: wiadomość o porozumieniu w zasadzie w drodze deklaracji o nieagresji polsko-niemieckiej była dla kół konferencji rozbrojeniowej przyjemną niespodzianką.

Biorąc nawet pod uwagę, iż Niemcy nie pójdą dziś dalej w rozmowach swoich z Polską, zaznacza ją tu, że ponowienie powyższych zapewnień w imieniu narodu niemieckiego nazajutrz po plebiscycie przez szefa rządu Hitlera, na którego czele stoi Hitler, stanowi fakt pierwszorzędnej doniosłości.

Nowy typ o nowym profilu

Niemcy o min. Becku

BERLIN, 17.11. Biuro Conti komunikuje:

Oświadczenie polskiego ministra spraw zagranicznych Becka w sprawie przyjęcia posła Lipskiego u kanclerza Rzeszy powitane zostało z żywem zadowoleniem.

Z ministrem spraw zagranicznych Beckiem — pisze biuro Conti — za którym stoi osobistość wielkiego męża stanu — Piłsudskiego, występuje na arenę dyplomacji europejskiej zupełnie nowy typ o profilu całkiem nowym.

Po pełnych rozczarowania wynikach tylu międzynarodowych rokowań w ciągu lat ostatnich, podejmuje się obecnie **poraz pierwszy próbę załatwienia we dwójkę problemów politycznych na drodze bezpośredniej niemiecko-polskiej wymiany zdań.**

Próbę tę — kończy biuro Conti — należy powitać i poprzeć, albowiem jest też i dla Niemiec rzeczą najważniejszą, że przez wymianę zdań między kanclerzem Rzeszy a posłem polskim, jak również przez wynurzenia polskiego ministra spraw zagranicznych stworzona została w podobny sposób nowa atmosfera.

Dni ciężkich prób

już się zaczęły dla rządu Sarraut'a

PARYŻ, 17.11. — Tel. wł. — Z wniesieniem pierwszej części programu finansowego do izby deputowanych rozpoczynają się dla rządu Sarraut'a dni ciężkich prób.

Komisja finansowa, która wczoraj pobieżnie przejrzała cały program, rozpoczyna dziś dyskusję nad poszczególnemi paragrafami.

Jak słychać w kołach parlamentarnych, komisja najchętniej odrzuciłaby całe przedłożenie, woli jednak odpowiedzialność złożyć na izbę i ograniczy się jedynie do odrzucenia szeregu paragrafów, przez co nowe dochody i oszczędności, przewidziane w sumie 3 miljardów, spadną do jednego miljarda franków.

Ponieważ, jak twierdzą, Sarraut nie zamierza godzić się na żadne skreślenia w swoim programie, stanowisko komisji już może wywołać otwarty kryzys.

Komitet wykonawczy partji socjalistycznej zalecił już frakcji parlamentarnej głosować przeciwko planowi. Również wśród radykałów jest wielu deputowanych, którzy gotowi są głosować przeciw przedłożeniu rządowemu.

W sferach pracowników państwowych plany rządowe także natrafiły na opozycję. Jak dalece rozwijają się nastroje kryzysowe, świadczy fakt, że w niektórych kołach izby deputowanych wymieniani są już nawet następcy Sarrauta, jak de Monzie, Herriot lub Bonnet.

Ten ostatni miałby ewentualnie utworzyć gabinet, którego zadaniem byłoby przeprowadzenie w izbie budżetu. O ile te przepowiednie spoczywają na realnych podstawach, trudno ocenić.

W każdym razie rząd ma przed sobą ciężkie zadania, na których potknął się już gabinet poprzedni.

„Komunista", który „sypie"

na procesie o podpalenie Reichstagu

BERLIN, 17. 11. Od poniedziałku rozprawa o podpalenie Reichstagu będzie przeniesiona do Lipska. Na rozprawie dzisiejszej sąd przystąpił do przesłuchania świadka Grothe, który oświadcza na wstępie, że wystąpił z partji komunistycznej, „gdyż jako robotnik niemiecki nie mógł się pogodzić z oskarżeniem narodowych socjalistów o podpalenie Reichstagu". Zeznania świadka idą całkowicie po linji oskarżenia i mają na celu wykazanie daleko posuniętych przygotowań partji komunistycznej do rewolucji.

Odpowiadając na pytania przewodniczącego świadek przedstawia przebieg jednego z poufnych posiedzeń mężów zaufania partji komunistycznej, które odbyło się w pierwszych dniach kwietnia. Na posiedzeniu tem komunista Singer miał oświadczyć, że w tej sprawie nie można stawiać tak lekkomyślnych twierdzeń. Na zapytanie przewodniczącego, co chciał przez to powiedzieć, odpowiada, że w dniu tym był kurjerem centrali i łącznikiem pomiędzy plonacym Reichstagiem a centrala. To oświadczenie świadka Grothe'go wywołuje na sali olbrzymie wrażenie.

Następnie Grothe cytuje rozmowę z jednym z członków partji komunistycznej, Kempnerem, który miał rzekomo oświadczyć: „Gdybym wiedział, że sprawa ta weźmie dla partji tak fatalny obrót, byłbym do niej nigdy ręki nie przyłożył. „Ja sam dostarczyłem materjału palnego". W dalszym ciągu Kempner miał rzekomo stwierdzić, że Torgler i Koehner wpuścili sprawców pożaru do wnętrza gmachu.

W zakończeniu swoich zeznań świadek podkreśla, że zeznania jego opierają się na informacjach, uzyskanych od Kempnera, oraz innych członków partji komunistycznej.

Wymiana depesz

po zmianie rządu w Rumunji

W związku z objęciem steru rządu rumuńskiego premjer Duca'a przesłał pod adresem p. prezesa rady ministrów Jędrzejewicza następującą depeszę:

„Obejmując kierownictwo rządu jego królewskiej mości, spieszę wyrazić waszej ekscelencji uczucia serdecznej przyjaźni, jakie wiążą Rumunję i Polskę.

Rumunja, wierna swoim sojuszom, szczęśliwa będzie, współpracując nadal z Polską w kierunku realizacji idei pokoju, wspólnej obu naszym krajom".

Na depeszę tę p. premjer Jędrzejewicz odpowiedział w sposób następujący:

„Szczerze wzruszony serdecznemi słowami, w jakich ekscelencja zechciał zawiadomić mnie o dowodzie wysokiego zaufania, którem obdarzył waszą ekscelencję jego królewska mość.

Spieszę przesłać panu premjerowi wraz z gorącemi życzeniami wyrazy przyjaźni, coraz żywszej i mocniejszej, która ożywia serca polskie wobec Rumunji".

Orędzie królewskie

do parlamentu angielskiego

LONDYN, 17. 11. Odczytane dzisiaj orędzie królewskie do parlamentu daje wyraz nadziei, że trudności, powstałe na konferencji rozbrojeniowej zostaną przezwyciężone.

Ustąpienie Niemiec wprowadziło zamęt do programu prac, lecz wysiłki w kierunku osiągnięcia międzynarodowego porozumienia w kwestjach rozbrojenia winny być dalej energicznie podejmowane. Orędzie wyraża się następnie z uznaniem o dobrej woli narodu angielskiego ponoszenia ciężkich ofiar, które umożliwiły Wielkiej Brytanji utrzymać zadowalająca równowagę między dochodami a wydatkami.

W 15 rocznicę stworzenia pierwszego rządu polskiego

Pierwsze posiedzenie rady ministrów 18 listopada 1918 r. Rząd pierwszy, siedzą od lewej strony: Thugutt, Moraczewski, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, Supiński, Wasilewski. Rząd drugi: Ziemięcki, Arciszewski, Malinowski, Downarowicz, Wójcik, Minkiewicz, adjutant Naczelnika Państwa kpt. Świrski, Próchnik, Iwanowski, Stączek, Noczyński.

Uratowani przez „Kościuszkę"

Oryginalne zdjęcie, nadesłane nam przez kpt. Borkowskiego, dowódcę „Kościuszki": załoga tonącego statku rybackiego „Horst Wessel" podpływa pod „Kościuszkę".

Doktorat honoris causa

dla P. Marszałka Piłsudskiego

Rada wydziału rolniczo - leśnego uniwersytetu poznańskiego powzięła uchwałę, która brzmi jak następuje:

— W uznaniu wielkopomnych zasług w dziele odbudowy Niepodległości Państwa i umocnienia jego siły gospodarczej i potęgi politycznej, rada wydziału rolniczo-leśnego Uniwersytetu Poznańskiego, jako wyrazicielka nauk rolniczo-leśnych, reprezentujących dziedziny najistotniejszej siły życia gospodarczego naszego narodu, na posiedzeniu w dn. 10 listopada 1933 r., w wigilję uroczystości 15-lecia odzyskania Niepodległości — jednogłośnie uchwala nadanie Wielkiemu Wodzowi Narodu i zasłużonemu Twórcy Państwa Polskiego, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, godność doktora honorowego.

Powrót eskadry polskiej z Rosji Sowieckiej

Na lotnisku wojskowem wylądowała eskadra samolotów powracających z ZSRR.

Drogę powrotną z Mińska lotnicy polscy przebyli w ciągu jednego dnia, lądując tylko w Białej Podlaskiej dla zaopatrzenia się w benzynę.

Po powrocie lotnicy zameldowali się u szefa departamentu aeronautyki min. spraw wojskowych płk. Rayskiego.

Uroczystość w Gdyni

w d. 8 grudnia

GDYNIA 17.11. — Dla uczczenia 15-lecia Niepodległości oraz ukończenia zasadniczych prac nad rozbudową portu gdyńskiego, odbędzie się dn. 8 grudnia b. r. uroczyste poświęcenie portu.

W tym okresie czasu zostanie oddany do użytku dworzec morski, magazyn tranzytowy, szereg dalszych magazynów prywatnych, a mianowicie: firm „Warta", „Aukcyj Owocowych" i „Pantarei". Jednocześnie zostaną oddane do użytku dwa dalsze magazyny w wolnej strefie, t. j. długoterminowy magazyn bawełniany oraz magazyn drobnicowy firmy „Cukroport".

W ten sposób przedewszystkiem wolna strefa, jak również i reszta portu, będą mogły być znacznie intensywniej wyzyskane.

Ukończenie drobniejszych inwestycyj dla handlu i przemysłu rybnego, nadbudowanie chłodni portowej, co pod względem pojemności postawi ją na pierwszem miejscu w Europie, intensywna rozbudowa torów kolejowych i ulic, rychłe zainstalowanie szeregu nowych dźwigów, wszystko to sprawi, że mimo krótkiego terminu, budowa portu gdyńskiego jeszcze bardziej przystosuje się do potrzeb handlu morskiego.

Bojkot przeciw nabożeństwom

w dniu święta Niepodległości

Kurja biskupia w Łomży — jak donosi „Przegląd Łomżyński" — zabroniła księżom prefektom odprawiania nabożeństw szkolnych z okazji 15-lecia zdbycia Niepodległości, podając jako powód rzekome niezastosowanie się dyrekcyj szkół łomżyńskich do nabożeństw, zarządzonych w roku 1931-ym za duszę ś. p. ministra Czerwińskiego.

Wiadomo, że wówczas Kurja biskupia nie zezwoliła na uroczyste nabożeństwo dla młodzieży szkolnej za dusze ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego ś. p. dr. Sławomira Czerwińskiego, wobec czego szkoły wzięły gremjalny udział w nabożeństwie, odprawionem przez księdza kapelana w kościele wojskowym 31 p. u.

Od tego czasu miejscowa Kurja biskupia zabrania urządzania szkolnych nabożeństw zarówno z okazji świąt i uroczystości narodowych, jakoteż na intencje najwyższych dostojników państwowych.

Zakaz modłów w 15 rocznicę odzyskania Niepodległości, w dniu chwały i triumfu ducha i oręża polskiego; — jest co najmniej zastanawiający, że nie użyjemy mocniejszego wyrażenia.

Ulgi dla pracowników samorządowych

na kolejach i w szkolnictwie

Związek Pracowników administracji gminnej przedłożył Rządowi dwa memorjały. W jednym z nich, skierowanym do ministerstwa komunikacji, Związek prosi o przyznanie pracownikom samorządowym 50-cio procentowej zniżki na kolejach państwowych, w memorjale zaś złożonym p. ministrowi oświecenia publicznego zawarta jest prośba o przyznanie pierwszeństwa dzieciom pracowników samorządowych przy zapisach do szkół państwowych.

Wyrok — w poniedziałek

w procesie Filarowej i innych

W toczącym się od paru dni procesie, Ładowskich, Stelli Filarowej i innych oskarżonych o szpiegostwo, zakończono wczoraj przewód sądowy i przemówienia.

Sąd wyznaczył ogłoszenie wyroku na poniedziałek.

Uratowani Niemcy o Polakach

„Polacy są nietylko dobrymi ludźmi, ale i świetnymi marynarzami--

Dlaczego w domu nas okłamywano?"

GDYNIA 17.11. O g. 11-tej rano przybył do Gdyni statek „Kościuszko" mający na pokładzie uratowaną załogę niemieckiego statku rybackiego „Horst Wessel" w liczbie 12-tu osób z kpt. Paulem Olszewskym na czele.

Rozbitkowie nie chcieli wylądować w Kopenhadze, gdzie „Kościuszko" wpłynął wczoraj, lecz w Gdyni — w przekonaniu — że tak serdeczną opiekę, jakiej doznali na polskim statku, trudno im będzie znaleźć w Danji.

Na nabrzeżu zebrały się tłumy publiczności, oraz członkowie załogi statków, przebywających obecnie w Gdyni. Po przycumowaniu „Kościuszki", przedstawiciele zarządu portu, władz policyjnych oraz niemiecki konsul z Torunia p. von Hoops weszli na pokład statku, gdzie nastąpiło przekazanie uratowanej załogi niemieckiemu konsułowi.

Kapitan statku „Horst Wessel", p. Olszewsky, złożył w imieniu uratowanej załogi serdeczne podziękowanie dyrektorowi biura portowego Linji Gdynia — Ameryka komandorowi Jacyniczowi, mówiąc, że przez długie lata pracy na morzu przechodził rozmaite chwile jednak do najmilszych w życiu zaliczać będzie godziny spędzone na polskim statku.

Następnie podziękowania złożył konsul niemiecki p. von Hoops, dodając wyrazy *najgłębszego uznania* za to, co widział i odczuł na statku „Kościuszko" — „byłem wprost zaskoczony serdecznością przyjęcia, które zbudziło we mnie nowe uczucia wobec społeczeństwa polskiego" — zakończył konsul.

Po przemówieniach kpt. Eustazy Borkowski wręczył każdemu z uratowanych członków załogi statku niemieckiego fotografję statku „Kościuszko". Na zakończenie dokonano wspólnej fotografji, a kpt. Olszewsky wzniósł okrzyk na cześć Polski i kpt. Borkowskiego.

Uratowana załoga niemiecka wyszła na ląd i odjechała do Gdańska, skąd uda się do Niemiec. Zaznaczyć należy, iż załoga niemiecka nie miała ze sobą żadnych rzeczy, gdyż poza dokumentami okrętowemi i banderą okrętową nic nie udało się z „Horst Wessel" uratować.

*

O g. 1-ej pop. komandor Jacynicz w imieniu Linji Gdynia—Ameryka podejmował na pokładzie „Kościuszki" konsula von Hoopsa, kpt. Olszewsky'ego, kpt. Borkowskiego i oficerów „Kościuszki" śniadaniem.

Na zakończenie śniadania kpt. Borkowski wręczył konsulowi niemieckiemu w sposób uroczysty uratowaną banderę niemiecką statku „Horst Wessel" i jego dokumenty okrętowe.

Opowiedzenie naocznego świadka katastrofy

Jeden ze współpracowników redakcji „Kurjera Czerwonego" — odbywając podróż ze Stanów Zjednoczonych do Polski na pokładzie okrętu „Kościuszko", był naocznym świadkiem ratowania statku niemieckiego „Horst Wessel".

Oto jego relacja z przebiegu katastrofy, która nastąpiła w cieśninie Skagerrak.

Wypadek ten zdarzył się we wtorek rano. Poprzedniego dnia wieczorem na „Kościuszce" urządzony był przez kapitana Borkowskiego pożegnalny bal dla wszystkich pasażerów. Na morzu Północnem panowała zupełna cisza. Wielka sala „Kościuszki" przepełniona była tańczącymi.

Późno w nocy, gdy zabawa była w całej pełni, okrętem nagle zaczęło rzucać. Był to refleks burzy, szalejącej u południowo-zachodnich brzegów Anglji.

Zabawa przeciągnęła się długo po północy. Pasażerowie rozeszli się do kabin i zasnęli już na dobre, kiedy nagle odezwał się ryk syreny okrętowej.

Pasażerowie sądzili, że jest to powtórzenie próbnego alarmu, który w przeddzień zorganizowano na „Kościuszce".

Było to jednak zupełnie co innego. „Kościuszko" nagle zmienił kurs i pełną parą popłynął w kierunku, gdzie na ciemnem tle nieba co chwila migotały rakiety. Najwidoczniej jakiś okręt był w niebezpieczeństwie.

Około godz. 7 rano „Kościuszko" podpłynął do parowca niemieckiego „Horst Wessel", na którego mostku kapitańskim widniała grupa marynarzy, wymachujących rękoma.

Kiedy „Kościuszko" znalazł się w odległości mniej więcej mili od tonącego parowca, załoga jego spuściła jedyną łódź ratunkową i podpłynęła do „Kościuszki".

W chwilę potem na pokładzie polskiego parowca stanęło szeregiem 12-tu marynarzy niemieckich o rozradowanych twarzach. Byli uratowani...

Rozbitków zaprowadzono do baru okrętowego, gdzie poczęstowano ich obfitem śniadaniem.

Zaczynam rozmowę z kapitanem niemieckiego parowca Pawłem Olszewskim. Okazało się, że „Horst Wessel" przed 4 dniami wypłynął z portu Emden na połów ryb.

— Okręt mój jest stary, ma już conajmniej 30 lat — zaczął swą opowieść kapitan Olszewski. — Powodem katastrofy było to, że w nocy sieci nasze poplątały się, a były one przymocowane do wielkich belek przytwierdzonych do burty okrętowej. Okazała się potrzeba przeciągnięcia jednej z takich belek pod dnem parowca.

— Nagle usłyszeliśmy głośny trzask i jednocześnie krzyk palacza:

— Woda!

Jak się okazało, belka przebiła dno. Woda zaczęła się wdzierać z nadzwyczajną szybkością. Rzuciliśmy się wszyscy do zatykania otworów, ale usiłowania nasze były próżne. Woda ciągle wdzierała się do okrętu. Trzeba było myśleć już tylko o ratunku samych siebie.

Wtedy zacząłem dawać sygnały przy pomocy rakiet. Wypuściliśmy ich sporą ilość, kiedy wreszcie w poświacie budzącego się dnia zauważyliśmy na widnokręgu dym parowca.

Radość nasza nie miała granic. Czy jednak zauważono nas?

Poleciłem w dalszym ciągu sygnalizować rakietami, których zużyłem cały zapas i nagle usłyszeliśmy odgłos waszej syreny i spostrzegliśmy flagi sygnałowe na maszcie „Kościuszki". Było to akurat w chwili, kiedy wypuszczałem ostatnią rakietę. Wybuchła mi w ręku i oparzyła twarz.

Istotnie, zarost kapitana był zupełnie spalony, a na twarzy widniały ślady oparzenia.

Podczas gdy Niemcy zgromadzeni w barze opowiadali o swoich tragicznych przejściach, stojący na mostku kapitańskim kpt. Borkowski nie spuszczał oczu z tonącego statku, na którym powiewała czarno-biało-czerwona bandera.

Wprawny wzrok kapitana Borkowskiego spostrzegł, że sytuacja okrętu „Horst Wessel" nie jest bynajmniej beznadziejna; postanowił dokonać próby przyholowania porzuconego okrętu.

Po chwili dziesięciu marynarzy naszych pod dowództwem pierwszego oficera p. Depisza odbiło od „Kościuszki".

Marynarze polscy szczęśliwie dostali się na „Horst Wessel" i nagle z masztu znika bandera niemiecka, ustępując miejsca polskiej.

A z mostku kapitańskiego kpt. Borkowski rzuca przez megafon rozkaz:

— Trzech ludzi pozostaje na „Horst Wessel", reszta wraca.

Łódź z polskimi marynarzami powraca. Starszy oficer melduje kpt. Borkowskiemu, że na tonącym okręcie woda przybywa bardzo wolno. Większe fale przelewają się przez pokład, ale istnieje jednak szansa doprowadzenia okrętu do portu.

— Ja tylko spełniam mój obowiązek jako marynarz — zwraca się do mnie kapitan Borkowski. — Uratowałem załogę, obecnie statek ten opuszczony przez załogę, stanowi własność niczyją i obowiązkiem moim jest usiłować przyholować go do portu.

— Czy taki porzucony okręt stanowi jakieś niebezpieczeństwo dla innych statków?

— Oczywiście, i to jest jedną z przyczyn, dla których postanowiłem holować go. W takiej mgle każdy porzucony okręt może poważnie uszkodzić każdy inny statek.

Niestety, jednak nie udało się to. „Kościuszko" wziął kurs na Kopenhagę, ciągnąc za sobą uszkodzony okręt. Wieczorem pękła na nim żelazna sztanga, do której były przyczepione liny holownicze i „Horst Wessel" oderwał się od „Kościuszki".

Wówczas kpt. Borkowski dał rozkaz opuszczenia tonącego okrętu.

W nocy na pokładzie okrętu wszczęłem rozmowę jeszcze z jednym z uratowanych rozbitków.

— Tam gdzieś tonie nasz „Horst Wessel"... Jacyż my jesteśmy szczęśliwi, że jesteśmy tu wśród Was! Jak sprawnie „Kościuszko" manewrował i jak serdecznie nas tu przyjęto. Jak się okazuje, Polacy są nietylko dobrymi ludźmi, ale i świetnymi marynarzami. Dlaczego tam w domu nas okłamywano?

Henri Gris

Dokument poufny

propagandy niemieckiej

PARYŻ 17.11. „Petit Parisien" ogłasza poufny dokument niemiecki, zatytułowany: „Instrukcje dla propagandy w Ameryce Północnej i Południowej".

Dokument ten poucza w jaki sposób mają postępować oficjalni i tajni agenci niemieccy w akcji przeciw Francji, którą omawiany dokument nazywa nieprzejednanym wrogiem Niemiec.

Wszystkie wysiłki propagandy niemieckiej mają zmierzać do zakłócenia przyjaznych stosunków Francji z Anglją. Poufny dokument niemiecki twierdzi, iż nie należy niczego zaniedbywać, ażeby otrzymać zmianę traktatów w drodze rokowań, nie należy jednakże również niczego zaniedbywać gdyby Niemcy musiały użyć innej metody.

Pierwszem zadaniem Niemiec jest obecnie odzyskanie zagłębia Saary. Co się tyczy nieulegających przedawnieniu praw niemieckich do Alzacji", nie powinny być one formułowane obecnie w sposób tak silny, jak wymagałby tego obecny nastrój narodu niemieckiego.

Co się tyczy Polski, Rzesza ma być rzekomo usposobiona obecnie bardziej pojednawczo, ponieważ ma nadzieję na zadowolenie swych dążności w inny sposób.

Zadnych rokowań

między Austrją i Niemcami

WIEDEŃ, 17.11. Równocześnie ze wzmożeniem propagandy narodowo - socjalistycznej w Austrji krążą niesprawdzone pogłoski o toczących się rzekomo rokowaniach, celem zażegnania zatargu austrjacko - niemieckiego.

Mówiono, że przywódca nacjonal - socjalistów Habicht bawi w tej sprawie w Wiedniu. Według innej wersji narodowy socjalista Frauenfeld miał wyjechać z poufną misją do Berlina.

Wszystkie te pogłoski okazały się fałszywe.

Habicht nietylko nie bawił wcale w Wiedniu, ale wygłosił w Monachjum przez radio gwałtowną mowę przeciwko kanclerzowi Dollfussowi.

Kto ma więcej, a kto - mniej

okrętów wojennych

LONDYN 17.11. Odpowiadając w Izbie gmin na zapytanie w sprawie obecnego stanu sił zbrojnych na morzu, w porównaniu do r. 1914. pierwszy lord admiralicji oświadczył, że w okrągłych cyfrach Stany Zjedn. zwiększyły swój stan posiadania o 39.700 ton. Japonja mniej więcej o 40.000, zaś W. Brytanja zmniejszyła swój stan posiadania o 55.400 ton.

W styczniu w Genewie

o zatargu gdańskim

GDAŃSK, 17 11. Wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku otrzymał oficjalne zawiadomienie o umieszczeniu sprawy konfliktu między wysokim komisarzem a senatem gdańskim na porządku dziennym następnej sesji Rady Ligi w styczniu 1934 r.

Ratyfikacja perska

paktu londyńskiego

MOSKWA 17.11. Ambasador perski w Moskwie Futulah Khan Pakrevan złożył w komisarjacie spraw zagranicznych dokument ratyfikacji londyńskiej konwerencji o określeniu napastnika, podpisany przez szacha perskiego.

Ponieważ konwencja ta weszła już w życie uprzednio między Z. S. R. R. a Polską, Rumunją, Afganistanem, wchodzi ona obecnie w życie między Persją i wszystkiemi wyżej wymienionemi państwami.

Trzęsienie ziemi

na pograniczu Argentyny i Chile

BUENOS AIRES 17.11. Na pograniczu Argentyny i Chile odczuto wczoraj silne wstrząsy podziemne.

Najbardziej ucierpiały prowincje Mendoza i San Juan. Połączenie telefoniczne z obszarem, objętym trzęsieniem ziemi, jest przerwane.

Ofiary w ludziach mają być znaczne. W miastach, dotkniętych trzęsieniem ziemi, wybuchła panika.

Fachowcy „od arcydzieł"

operowali w Szwecji

SZTOKHOLM, 17.11. — Wlamywacz Blatich, który skradł z kolekcji inż. Rascha obraz Rembrandta, należy do bandy międzynarodowych złodziei-specjalistów w kradzieży cennych dzieł sztuki.

Vito Mussolini

na czele „Popolo d'Italia"

RZYM, 17.11. — Rozporządzeniem Mussoliniego kierownictwo wychodzącego w Medjolanie dziennika „Popolo d'Italia", zostało powierzone bratankowi szefa rządu włoskiego Vito Mussoliniemu, który temsamem stał się następcą zmarłego przed 2-ma laty swego ojca Arnalda.

Najstarszy syn Arnalda, wysoce utalentowany Sandro, który był ulubieńcem Il Duce, zmarł przed swym ojcem.

Dziennik „Popolo d'Italia" był założony przez Mussoliniego.

Zkolei Poznań

przeżywa wrażenia ćwiczeń lotniczych

POZNAŃ, 17.11. Wczoraj wieczorem zarządzono pogotowie w związku z ćwiczeniami obrony przeciwgazowej.

Cała akcja spoczywała w ręku zarządu miasta, który otrzymał pomoc ze strony wojska. O godzinie 23.30 syreny i gwizdki zapowiedziały początek pogotowia.

Miasto od godzin wieczornych było pogrążone w ciemnościach. Zagrzmiały odgłosy licznych wystrzałów, dał się również słyszeć szum samolotów.

Szosa im. Balcera

Zakopane -- Morskie Oko

Wielkie zasługi ś. p. prof. Oswalda Balcera w pamiętnym sporze między Węgrami a b. Galicją o prawa własności do Morskiego Oka zostały należycie uczczone. Dzięki obronie prof. Balcera Morskie Oko pozostało w granicach b. Galicji, a wobec tego znalazło się od r. 1918 na terenie niepodległej Polski.

Obecnie p. minister komunikacji nadał, na wniosek zarządu miejskiego m. Zakopanego, drodze państwowej Zakopane — Morskie Oko nazwę „Szosy imienia profesora Oswalda Balcera".

Dziki i wilki

po miastach i wsiach

KOŁOMYJA, 17.11. Z Berezowa, Kosmacza i sąsiednich miejscowości donoszą o szkodach, wyrządzanych ludności huculskiej przez wilki i dziki.

Dziki wyrządziły liczne szkody w kartoflach i kukurydzy, wilki zaś porywają bydło z zagród huculskich.

Starosta kołomyjski organizuje w dniach od 25 do 28 b. m. wielką obławę na wilki i dziki na terenie pow. kołomyjskiego i nadwórniańskiego.

KĘPNO, 17.11. — Zdarzył się tu nienotowany dotąd wypadek pojawienia się na terenie miasta 5 dzików.

Ubił je prezes Tow. Łowieckiego w Kępnie p. Ludwik Wolko.

Wydarzenie to wywołało w mieście duże zainteresowanie.

Listy kandydatów

do rad miejskich

POZNAŃ 17.11. Wczoraj jako w ostatnim dniu przeznaczonym do zgłaszania kandydatów do rady miejskiej w Poznaniu, zgłoszono następujących 7 list:

1 — Narodowy Blok Gospodarczy (BBWR), 2 — Chrześcijańskie Zjednoczenie Gospodarcze (Ch. D.), 3 — Niemcy, 4 — NPR, 5 — Obóz narodowy niezależności obywatelskiej i pracy gospodarczej, 6 — PPS, 7 — komuniści.

TORUŃ 17.11. Wczoraj w ostatnim dniu składania list wyborczych do rady miejskiej m. Torunia, zgłoszono 5 list następujących:

Nr. 1 — Narodowy Blok Gospodarczo - Społeczny (BBWR), Nr. 2 — PPS i związki zawodowe, Nr. 3 — Zjednoczony Demokratyczny Front Pracy (NPR), Nr. 4 — Obóz Narodowy w obronie samorządu, Nr. 5 — lista niemiecka.

Na terenie całego Pomorza zgłoszono we wszystkich okręgach listę Narodowego Bloku Gospodarczo-Społecznego (BBWR).

Inne ugrupowania polityczne zgłosiły swe listy nie wszędzie, zależnie od wpływów i ugrupowań w poszczególnych okręgach.

Zjazd w Genewie

czy konferencja 4-ech w Rzymie

PARYŻ, 17. 11. — Dziś przybędą tu s.r John Simon i Eden z Londynu i w towarzystwie p. Paul Boncour'a udadzą się do Genewy.

Przybyć ma tam również ambasador Z.S.S.R. w Paryżu Dowgalewskij.

Rozpoczęłyby się więc w Genewie doniosłe narady o losach konferencji rozbrojeniowej.

Rząd angielski, jak twierdzi część prasy, wywiera na gabinet francuski presję, aby ze względu na nieobecność w Genewie wielu mężów stanu przenieść rozmowy do Rzymu.

W kołach dziennikarskich utrzymuje się przekonanie, że stoimy w przededniu zwołania konferencji sygnatarjuszy paktu 4-ech do Rzymu.

LONDYN, 17. 11. Uchwalona przez gabinet angielski nowa inicjatywa w sprawie rozbrojenia, podjęta zostanie w Genewie.

Dziś zakomunikowano urzędowo, iż minister sir John Simon uda się jutro, w towarzystwie podsekretarza stanu Edena do Genewy, gdzie przedłoży nowe propozycje rządu angielskiego, mające ruszyć z miejsca zatrzymane wskutek ostatnich wydarzeń prace konferencji rozbrojeniowej.

Oczekiwany jest również przyjazd delegatów włoskiego — Aloisiego, amerykańskiego — Wilsona, francuskiego — Paul Boncoura oraz sowieckiego — p. Dowgalewskiego.

O treści nowych propozycyj angielskich dotychczas nie wiadomo nic konkretnego.

Ogólnie przypuszczają, iż sir John Simon dążyć będzie do umożliwienia Niemcom powrotu do konferencji rozbrojeniowej na podstawie pierwotnego brzmienia projektu rozbrojeniowego Mac Donalda.

Inni mówią, iż sir John Simon wysunie koncepcję osiągnięcia przedwstępnego porozumienia pomiędzy głównemi mocarstwami z udziałem Niemiec w ramach sygnatarjuszy paktu 4-ch, która miałaby się odbyć w Rzymie.

Droga ta miałaby być obrana jednakże dopiero wtedy, gdyby w toku obrad najbliższych dni w Genewie nie zdołano znaleźć innego wyjścia.

Korporacje włoskie

na razie nie będą parlamentem

RZYM, 17.11. Po długich dyskusjach na temat utworzenia korporacyj, premjer Mussolini, jako minister korporacyj, przedstawił końcową uchwałę.

W uchwale tej korporacja określona jest jako instrument, realizujący zdyscyplinowanie integralne, organiczne i całostkowe sił produkcyjnych w związku z rozwojem dobrobytu i potęgi politycznej, oraz bogactwa narodu włoskiego.

Liczba korporacyj ma być dostosowana do potrzeb gospodarki narodowej, a korporacje winny być tworzone zależnie od wielkich gałęzi produkcji.

Rada korporacyjna ma składać się z przedstawicieli partji, administracji państwowej, kapitału, pracy i techniki.

Zadania korporacyj mają być doradcze z prawem obowiązkowości w stosunku do problematów większej wagi oraz godzące poszczególne interesy, a jednocześnie, poprzez Radę korporacyjną, prawodawcze w granicach praw, regulujących działalność gospodarczą narodu.

Wielka rada faszystowska powzięła wszelkie decyzje, dotyczące dalszego rozwoju w zakresie polityczno-konstytucyjnym i ewentualnych zmian, wypływających z utworzenia i funkcyj praktycznych korporacyj.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 17 b. m.

Dewizy

Belgja 124.20; Holandja 359.30; Londyn 28.76; Nowy Jork 5.39; Nowy Jork (kabel) 5.40; Paryż 34.86; Praga 26.43; Szwajcarja 172.60; Stokholm 148.50; Włochy 46.93.

Papiery procentowe

3 proc. poż. budowlana 37.50; 7 pr. poż. stabilizacyjna 52.00 — 51.88 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 103.00; 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 48.25; 5 proc. konwersyjna 49.00; 6 proc. poż. dolar. 58.75 — 59.00 (w proc); 8 proc. LZ. Banku Gosp K. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc LZ. Banku G. K. 83.25; 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 8 proc. LZ Banku rolnego 94.00; 7 proc. LZ. Banku rolnego 83.25; 8 proc. LZ. budowlane Banku Gosp. Kraj. 93.00 (w proc.); 7 proc. LZ. ziemskie dolarowe 37.25 (w proc.); 4 i pół proc. LZ. ziemskie 43.50 —43.25; 5 proc. LZ. Warszawy 5850 (odcinki po 500 zł.) 59.88; 8 proc. LZ. Warszawy 45.50 — 45.88 — 45.63; 8 pr. LZ. Łodzi 42.75.

Akcje

Bank Polski 79.75 — 80.25.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Na wczorajszym zebraniu giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie notowano: żyto jednolite 14.25—14.75; pszenica jedn. j'ta 21.50 — 22; pszenica zbierana 20.50 — 21; owies jednolity 13.75 — 14.25; owies zbierany 13.25—13.75; jęczmień kasz. 13.75 — 14.25; jęczmień browarny 15.25 — 15.75; groch polny z workiem 22—24; groch „Victoria" z workiem 26 — 30; mąka pszenna „Luksusowa" 36—42; pszenna gat. I 32—36; pszenna po „Luksusowej" 28—32; „Pośledn.a" 17—25; żytnia 24—25; żytnia razowa i sitk. 18—19; otręby pszenne szale 10.50 — 11.25; otręby pszen. średnie 9.75 — 10.25; żytnie 9.25—9.75.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

GRUPA HERBERTA SAMUELA

Grupa liberałów angielskich, na której czele stoi Herbert Samuel postanowiła przejść w Izbie Gmin do opozycji.

ZMIANA W KŁAJPEDZIE

Gubernator kraju Kłajpedy Gilys otrzymał dymisję, na jego miejsce został mianowany dyr. dep. bezpieczeństwa w min. spraw wewn. Nowakas.

24 OFIARY KATASTROFY AUTOBUSU

W Huercal w prowincji Greneda wykoleił się autobus, w którym znajdowało się 24 członków partji socjalistycznej, powracających z zebrania wyborczego do domu, wszyscy ponieśli śmierć na miejscu.

PRZESILENIE W BOLIWJI

Rząd Boliwji ustąpił, powodem dymisji jest różnica zdań w sprawie likwidacji konfliktu z Paragwajem o terytorjum Gran Chaco.

MROZY W AMERYCE

We wschodnich i środkowych St. Zjednoczonych panują silne mrozy, na około 20 wypadków śmierci. Gwałtowna zmiana temperatury spowodowała

STRACENIE SKAZANEGO

Wczoraj zrana został stracony w Belgradzie b. oficer austrjacki Mierica, skazany na śmierć za szpiegostwo.

DEMONSTRACJE ANTYSEMICKIE W DEBRECZYNIE

Na ulicach Debreczyna odbyły się demonstracje młodzieży akademickiej przeciwko Żydom.

NADOLNY W MOSKWIE

ności.

PRZESILENIE W ISLANDJI

W Islandji wybuchł kryzys rządowy. Gabinet koalicyjny Asgeirssona podał się do dymisji.

Do Moskwy przybył wczoraj nowy ambasador niemiecki w ZSSR Nadolny.

ROOSEVELT - LITWINOW

Prezydent Roosevelt oraz komisarz Litwinow zdołali uzgodnić w ciągu dotychczasowych rokowań wszystkie główne zagadnienia.

Kwestja długów ma być pomyślnie załatwiona w ciągu najbliższych 24-ch godzin.

POGRZEB KRÓLA AFGANÓW

W Kabulu odbył się pogrzeb króla Nadir-chana przy tłumnym udziale ludności.

Ze Spa do Compiegne

Jak rozpoczęto rokowania rozejmowe niemiecko-francuskie

Jedno z pism paryskich drukuje arcyciekawy rozdział „Demokracji" Teodora Plivera, opisujący (na zasadzie osobistych wspomnień autora i wiarogodnych dokumentów) tragiczną wędrówkę niemieckiej delegacji pokojowej ze Spa do lasku Compiegne, gdzie nastąpiło spotkanie z marsz. Fochem. Z okazji piętnastolecia tego spotkania, warto przytoczyć ciekawą relację Teodora Pliviera.

Dnia 7 listopada 1918 roku, nieżyjący dziś sekretarz stanu Erzberger w towarzystwie kilku generałów przybył do głównej kwatery niemieckiej — do Spa. Podczas krótkiej narady w hotelu „Britannia" postanowiono zdemilitaryzować skład delegacji, uważając że duża liczba oficerów może wywołać złe wrażenie na zwycięskich aljantach. Przydzielono tedy Erzbergerowi tylko dwu oficerów - ekspertów w sprawach wojskowych.

Przychodzi depesza od francuskiego dowództwa. Marszałek Foch prosi niemieckich delegatów, aby przybyli na posterunki francuskie na drodze Chimay - Fourmies-La Capelle. Dyspozycje, dotyczące ułatwienia Niemcom dalszej wędrówki zostały wydane.

Do hallu hotelowego, w którym odbywała się narady, wchodzi feldmarszałek Hindenburg. Wszyscy wstają. Sędziwy wódz prosi delegatów, aby starali się uzyskać jaknajlepsze warunki pokoju. „Wojsko nasze za wszelką cenę potrzebuje odpoczynku! Starajcie się jednak nie przyjąć warunku złożenia broni. Niech was Bóg prowadzi".

Trzy samochody wojskowe wyruszają ze Spa. Przed zapadnieciem nocy delegaci muszą dojechać do francuskich linij.

Zapada zmrok. Na drodze wybój stel, podziurawionej wybuchami pocisków, zdarza się katastrofa, którą Niemcy uważają za zły omen. Auta wpadają na jakiś budynek, delegaci obsypani są odłamkami szkła — na szczęście nieszkodliwie.

Coraz częściej trzeba zatrzymywać. Droga pełna jest powracających, zdemoralizowanych oddziałów. Wieść o ucieczce cesarza i buntach w marynarce zrewolucjonizowała karna dotychczas armję.

Delegaci słyszą groźne okrzyki: „Zgasić światła! Do nory, koledzy! Skończyć z nimi!".

W Drelon na granicy francusko-belgijskiej — postój. Komendant odcinka czeka na raport wywiadowców, czy można jechać dalej. Nawiązuje się rozmowa. Komendant skarży się na straty, poniesione w ostatnich walkach. Jedna z dywizyj stopniała do 369 żołnierzy, druga do 337. Demoralizacja szerzy się z przerażającą szybkością.

Otrzymawszy raporty, Erzberger wyrusza w dalszą drogę. Tym razem na pierwszem aucie powiewa biała flaga — symbol niemieckiej klęski.

Ukazują się pierwsze linje aljanckie. Oficer francuski eskortuje delegatów do małego miasteczka La Capelle. Tłum francuskich żołnierzy w zabłoconych błękitnych mundurach, otacza samochody. Padają pytania: „Czy to już koniec wojny? Czy nie macie papierosów?"

Zjawia się gospodarz kwatery, komendant książe Bourbon - Busset. Powitania. Specjalnie przybyli reporterzy robią zdjęcia przy magnezji.

Erzberger z towarzyszami wchodzi do małego saloniku. Na ścianie wisi portret Napoleona III-go. Za oknem słychać okrzyki, wznoszone przez oficerów: „Niech żyje Francja!".

Po krótkim odpoczynku, delegaci wsiadają do pięciu samochodów francuskich i już w eskorcie oficerów aljanckich udają się do kwatery generała Debeney, który przyjmuje ich w obszernym strychu zrujnowanej oberży.

Zgodnie z rozkazem marsz. Focha, delegacja zostaje zaproszona na skromną kolację: zupa, ser, groszek. Gen. Debeney przerywa ciszę:

— Taki oto posiłek dostaje w armji francuskiej każdy żołnierz i każdy generał. Panowie, o ile wiem, mają inne obyczaje.

Ta uwaga Francuza wywołuje krótką replikę Erzbergera:

— Wszyscy generałowie są tacy sami.

Po kolacji — dalsza wędrówka. Niemcy milczą ponuro. Jeden Erzberger odzywa się do swego francuskiego sąsiada, pytając jak się wymawia nazwisko marsz. Focha.

W Tergnier samochody stają.

Delegaci biorą swoje walizki i przesiadają się do specjalnego pociągu, składającego się z salonki, sleepingu i wagonu dla eskorty.

Pociąg rusza. Rolety są spuszczone — tak kazał marsz. Foch.

O godz. 7-ej rano pociąg zatrzymuje się w jakimś lesie. Delegaci stracili orjentację. Żaden z nich nie wie, co to za las. Francuzi nie dają żadnych informacyj. Dopiero później staje się Niemcom wiadome, że jest to lasek Compiegne, w którym czekał już drugi identyczny pociąg marsz. Focha.

Po śniadaniu wchodzi książe Bourbon, oznajmiając Niemcom uroczyście:

— Marszałek Foch oczekuje delegatów niemieckich o godz. 9-ej.

p.

Z Rumunji do Afryki

Z lotniska w Bukareszcie wystartowała rumuńska eskadra samolotów turystycznych do raidu długodystansowego do Kapsztadu w Afryce Południowej.

Pod faszystowskiemi rózgami

Curzio Malaparte, autor „Technika zamachu stanu" w więzieniu

Od kilku dni przebywa w więzieniu, aresztowany na rozkaz Mussoliniego, literat, publicysta i działacz faszystowski Curzio Malaparte.

Autor z talentem napisanej, ale dość nierównej i czasami na fałszywych danych opartej książki „Technika zamachu stanu". Cały jeden jej rozdział stanowi hymn pochwalny na cześć Mussoliniego.

Curzio Malaparte, a właściwie Erick Suckert. Urodził się w Toskanji.

Z początkiem wojny, zanim Włochy opowiedziały się po stronie aljantów, zaciągnął się jako ochotnik do armji francuskiej. Należał do tych 13.000 garibaldczyków, którzy zmuszeni byli przekradać się przez granicę, chcąc walczyć przeciwko Niemcom, by spłacić dług wdzięczności wobec Francji z czasów Napoleona III i nawiązać do tradycji Garibaldiego. W owym czasie gromiła młodym zapaleńcom włoskim, którzy śpieszyli na front zachodni, kara do dziesięciu lat więzienia.

Po wojnie Erick Suckert wyrobił sobie imię w literaturze włoskiej pod pseudonimem Curzio Malaparte. Należał do pierwszych zwolenników Mussoliniego, przez pewien czas był nawet generalnym inspektorem partji faszystowskiej.

Dość niezależny charakter, zmienność i paradoksalność jego przekonań, frankofilskie sympatje, oddaliły go z czasem od wpływowych kół faszystowskich.

Mussolini sam cenił twórczość Malapartego i przez długi czas bronił go przed zarzutami jego przeciwników w partji faszystowskiej, twierdzących, że twórczość jego odbiega od doktryny faszystowskiej i celów polityki włoskiej. Krytycy te. Należał do pierwszych zwolenników Mussoliniego, przez pewien czas był nawet generalnym inspektorem partji faszystowskiej.

Dość niezależny charakter, zmienność i paradoksalność jego przekonań, frankofilskie sympatje, oddaliły go z czasem od wpływowych kół faszystowskich.

Mussolini sam cenił twórczość Malapartego i przez długi czas bronił go przed zarzutami jego przeciwników w partji faszystowskiej, twierdzących, że twórczość jego odbiega od doktryny faszystowskiej i celów polityki włoskiej. Krytycy jego nie dali za wygraną i szukali konkretnych dowodów przeciw pupilowi wodza. Obserwowano go nawet w Paryżu, gdzie Malaparte przeważnie przebywał. Donoszono o tem, co mówił w rozmowach prywatnych i denuncjowano go, gdy krytykował zbyt bezceremonjalnie faszyzm lub wyrażał się o wodzu z brakiem należnego respektu.

Decydujący cios przyszedł jednak z innej strony.

Malaparte zaprzyjaźnił się z pewnym młodym literatem włoskim, nazwiskiem Antonio Aniante, wobec którego nie krył się z niczem. Aniante ogłosił przed rokiem w Paryżu książkę o Mussolinim, w której przedstawiał dyktatora włoskiego, jako człowieka zgubnego, prowadzącego kraj do wojny. Książka ta wzbudziła we Włoszech tem większy skandal, że autor był faszystą.

Wszyscy przyjaciele wyparli się naturalnie młodego literata.

Książka sukcesu we Francji nie odniosła i zamiast spodziewanych dochodów pieniężnych, przyniosła jej autorowi tylko kłopoty. Aniante doznał w Paryżu różnego rodzaju trudności materjalnych, a gdy w dodatku ciężko zachorował, napisał list do Mussoliniego z prośbą o przebaczenie. Wskazać miał przytem na Malapartego, jako na głównego sprawcę popełnionego przez siebie błędu.

Mówią, że Mussolini wybaczył i przesłał nawet młodemu grzesznikowi z prawem powrotu do Włoch 5000 lirów. To ułaskawienie było zarazem skazaniem Malapartego, który nie domyślał się, co go czeka.

W czasie niedawnej podróży z Paryża do Rzymu został aresztowany na granicy i odstawiony do więzienia w Rzymie, gdzie dotychczas przebywa.

Prasa włoska i sfery polityczne zachowują w tej sprawie zupełne milczenie. Żadne śledztwo, jak się zdaje, przeciwko Malapartemu się nie toczy. Zostanie prawdopodobnie zesłany na wyspy liparyjskie, gdzie przeciwnicy reżimu odbywają od czasu do czasu dłuższy lub krótszy „stage".

Unikaty rodu kobiecego

Siostry olbrzymki von Droysen, które biorą udział w tournee artystycznem cyrku Bauma w Stanach Zjednoczonych. Jedna z sióstr posiada wzrost 2 m. 30 cm., druga zaś jest o 30 cm. mniejsza.

Kronika lotnicza

WARSZAWA, 17.11.

Kandydaci na lotników

Aeroklub Warszawski rozpoczął już przyjmowanie kandydatów do ośrodków P. W. Lotniczego.

Zgłaszający się muszą zapisać się w poczet członków Klubu, poczem poddani zostają badaniu lekarskiemu w Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich.

O ile badania wykażą, że kandydaci posiadają warunki fizyczne pozwalające im na służbę w lotnictwie, przyszli piloci pójdą na kurs teoretyczny, który rozpocznie się w styczniu.

Po ukończeniu tego kursu i zdaniu egzaminów przed komisją kwalifikacyjną, na wiosnę rozpocznie się szkolenie przyszłych lotników w obozach P. W. Lotniczego.

Jako kandydaci mogą się zgłaszać przedpoborowi, uznani za zdolnych do służby wojskowej.

Kandydat musi mieć ukończony pierwszy stopień Przysposobienia Wojskowego, oraz posiadać pozwolenie rodziców, lub opiekunów. Pierwszeństwo przy przyjęciu na kurs mają piloci szybowcowi.

Szkolenie w Obozach P. W. Lotniczego odbywa się na koszt państwa. Przeszkoleni kandydaci mają tylko obowiązek odbyć później obowiązkową służbę wojskową w wojskach lotniczych.

Challenge na Okęciu

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej, organizujący w roku przyszłym Międzynarodowe Zawody Lotnicze w Warszawie t. zw. Challenge 1934, zdecydował, że próby odbywać się będą na dwu lotniskach: na Okęciu i na lotnisku Mokotowskiem.

Próby techniczne, które są interesujące tylko dla fachowców, natomiast nużyłyby publiczność, przeprowadzone będą na lotnisku na Okęciu. Tam też zahangarowane będą wszystkie samoloty konkursowe. Lotnisko na Okęciu posiada bowiem wspaniałe, nowocześnie wyposażone hangary, których brak dawał się bardzo odczuwać na lotnisku Mokotowskiem.

Natomiast na starem lotnisku przy ulicy Topolowej odbędą się wszystkie próby pokazowe, a więc start do raidu okrężnego wokół Europy, zakończenie tego raidu oraz próba maksymalnej szybkości.

To rozgraniczenie prób zastosowano w roku zeszłym w Berlinie, gdzie próby techniczne odbyto na lotnisko w Saaken, zaś próby pokazowe na centralnem lotnisku w Tempelhofie.

Lotnisko mokotowskie będzie na wiosnę przygotowane specjalnie do Challange'u. Rozebrane więc będą niektóre walące się hangary, urządzony będzie specjalny dojazd oraz wzniesione wielkie trybuny i loże dla publiczności.

Okęcie bez samolotów klubowych

Dowódca 1 pułku lotniczego, będący z tytułu swego urzędu, gospodarzem lotniska na Okęciu, wydał instrukcję dotyczącą użytkowania tego lotniska.

Instrukcja mówi wyraźnie kto może korzystać z urządzeń lotniska. Wyklucza więc ona lądowanie samolotów klubowych na tem lotnisku i kategorycznie zabrania lotów szybowcowych nad terenem lotniska.

Samolotom klubowym pozostaje więc tylko teren dawnego lotniska Mokotowskiego.

Wobec tego, że lotnisko Mokotowskie ma być zupełnie w ciągu trzech lat zlikwidowane, tem pilniejszą staje się sprawa budowy trzeciego lotniska, przeznaczonego specjalnie dla lotnictwa sportowego i turystycznego.

Akcję budowy tego nowego lotniska zapoczątkował przed rokiem Aeroklub Warszawski. Brane były pod uwagę trzy tereny, a mianowicie: Saska Kępa, Wola i Bródno.

Olbrzymie wydatki, które pociągnie za sobą organizacja przyszłorocznego Challange'u nie pozwolą przypuszczalnie na urządzenie nowego lotniska w roku przyszłym, ale już na jesieni przyszłego roku sprawa ta powinna być definitywnie zdecydowaną i na wiosnę roku 1935 powinniśmy zacząć budowę specjalnego lotniska sportowego.

URKE-NACHALNIK 40)

ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY t. II.

Żywe grobowce

Kiedyśmy się umówili co do naszej wyprawy po złote runo na kotłownie, zabrałem się do pracy. Po chwili też pan werkmistrz przyprowadził pozostałych kilku piekarzy i praca poszła pełnym biegiem. Pan werkmistrz znów przybrał urzędową groźną postawę i patrzył na wszystkich surowo, jak to miał we zwyczaju.

Niezauważony przez nikogo, wszedłem za szafy z ubraniem i rozwinąłem pakuneczek. Ślinę łykałem na myśl o smacznej szynce, którą mam wziąć na ząb. Jak wielkie było moje rozczarowanie, gdy zauważyłem, że pakuneczek zawiera więcej chleba niż szynki!

Złość mnie ogarnęła. Za tyle forsy, co mu dałem, mógł się okazać hojniejszy. Pocieszyłem się wszakże zaraz myślą, że tylko na pierwszy raz tyle przyniósł. Poprawi się napewno, gdy się teraz przekonał, że nie bujam. Zresztą niech tylko jutro ze mną należy do spółki, to już zobaczymy. Będzie musiał przynieść to, co ja zechce.

Po skończonej pracy, tym razem majster wcale nas nie rewidował. Był w dobrym humorze, jak nigdy dotąd. Wąsy, które zawsze patrzały nadół, tym razem dumnie spoglądały wgórę. Zażartował nawet z Józkiem przy wyjściu z piekarni?

— Co, Józek dużo chleba dzisiaj zjadłeś? Masz brzuch jak kobieta w ostatnim miesiącu.

— Ja, panie werkmistrzu, chleba nie skosztowałem ani zucheleczką. Kapusty się natykałem, jak krowa.

Wszyscy śmieliśmy się, a pan werkmistrz sięgnął do półki z chlebem. Złamał bochenek napół, wręczając łaskawie połowę Józkowi i rozkazując mu, aby w oczach wszystkich chleb ten zjadł.

Józkowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Otworzył gębę od ucha do ucha i po chwili chleb znikł, że nawet śladu nie zostało.

Wszyscy byli uradowani, że nasz pan jest w tak dobrym humorze. Różnie sobie to tłumaczyli. Zapewne sobie dziś łyknął — mówili. — Tylko ja jeden znałem przyczynę dobrego humoru pana werkmistrza, z czego doprawdy czułem się dumny.

Gdy przyszliśmy do celi, było już dawno po południu. Zdałem raport Tadkowi, poczem zjadłem obiad i udałem się z lekkiem sercem i pełnym żołądkiem na spoczynek.

Wieczorem wtajemniczeni zaszyli się w kąt celi, omawiając każdy szczegół wyprawy. Głównym organizatorem był, jak już wiadomo, Tadek. Głosem rozkazującym wskazywał każdemu zosobna, jaką funkcję ma wykonać. Wszyscy słuchaliśmy go bez słowa sprzeciwu. Coprawda, nie bardzo zaimponował mi swojemi fachowemi wskazówkami, jednakże nie chcąc mieć w nim wroga, przytakiwałem mu we wszystkiem.

— Ja się już tem zajmę, — rzekł z wyrazem wyższości, — aby się wszystko udało. Punktualnie o godzinie pierwszej w nocy Julek zrobi tak, ażeby dynamo się zepsuło i światło elektryczne zagaśnie w całem więzieniu, a zresztą wiadomo wam już, co macie robić. A o której majster przyjdzie po ciebie? — zapytał mnie.

— Umówiłem się o pół do pierwszej. Musicie wszyscy udawać, że śpicie. Nie chcę, aby się domyślał, że wy należycie do spółki.

— Dobrze, dobrze, — odparł Tadek. — Jeszcze dwie godziny czasu. Może zagramy w oczko, nie będzie nam się nudzić. Mogę wam pożyczyć forsy. — zwrócił się do nas, — a jak dziś zarobimy, to mi oddacie. No, kto chce forsy? — zawołał z miną Rotszyłda.

Wyciągnął z kryjówki paczkę banknotów pochodzących także z kotłowni. Odliczył każdemu po trzydzieści dwudziestomarkowych banknotów i zasiedliśmy w ustępie do kart.

Karty były własnego oryginalnego więziennego wyrobu. Stemplowano karty własną krwią i smołą, którą często smarowano podłogi asfaltowe w celi. Chowano je po każdej grze do kryjówki, która w każdej celi być musi. Niema po dużych więzieniach celi ogólnej, gdzieby więźniowie nie wynaleźli kryjówki, niedostrzegalnej dla oka władzy. Więzień jak mysz, potrafi znaleźć sobie norę, by ukryć zdobycz, której oko wroga widzieć nie powinno. Nic tu nie wskóra wszystkowidzące oko dozorcy. Nie pomagają też ścisłe rewizje, przeprowadzone szczegółowo w celi ani osobiste rewizje więźniów. Więzień zawsze ukryje to, co chce ukryć. Władza więzienna wtedy znajdzie, gdy między wężniami w celi znajdzie się kapuś. Być jednak kapusiem w więzieniu jest bardzo ryzykowna rzecz, śmierć bowiem czyha na takiego na każdym kroku. Dlatego amator na kapusia jest tu rzadkim okazem.

Graliśmy tak długo, aż jeden z nas, który cały czas stał przy kratach na cynk i chwytał każdy szmer, dochodzący z gmachu więziennego, zawołał:

— Chłopcy, zmiana warty już przyszła, już jest po północy. Jazda kimać. Werkmistrz zaraz napewno przyjdzie.

Zbliżył się do nas, odbierając zapłatę za to, że stał na cynk i po chwili wszyscy już leżeli w pozycji śpiących; tylko ja jeden czuwałem przy kratach. Gdy zaś po chwili usłyszeliśmy kroki werkmistrza, Tadek począł chrapać na głos, a reszta, która także udawała śpiących, poszła w jego ślady.

Werkmistrz wypuścił mnie bez słowa z celi, dopiero na piekarni przemówił do mnie głosem, w którym można było wyczuć tchórzostwo:

— Ja się rozmyśliłem. Możesz się zasypać. Posterunek może zauważyć. Mogę być zgubiony... Nie, nie, ja tego nie mogę zrobić.

W mózgu błysnęła mi myśl: jestem zgubiony. Wspólnicy pomyślą, że trajlowałem, aby wydostać od nich pieniądze. Kto wie, może już doniósł władzom? Zakatrupią mnie, niema dwu zdań... Co robić, co robić? Wtem zbawcza myśl przemknęła mi przez głowę.

— Panie werkmistrzu, chciałem właśnie powiedzieć panu, że z tego już nic nie będzie. Mamy teraz inny sposób, możemy flotę dostać inną drogą do celi. Mamy też innego blatnego Klawisza, który wyniesie wszystko, gdzie zechcemy. Niech mi pan przyniesie zpowrotem pieniądze, które panu dałem.

Werkmistrz zamyślił się chwilę i odparł:

— Widzisz, sprawa jest taka. Ciebie się nie obawiam, ale ty masz wspólników, których się domyślam. Właśnie tych wspólników się obawiam...

— Trudno taką sprawę przeprowadzić bez wspólników. Pan sam to rozumie. Ale na moich wspólnikach może pan polegać, jak na mnie samym. Zresztą jeżeli pan nie chce, to nie trzeba, poradzimy sobie bez pana.

Werkmistrz wyjął zegarek i zawołał:

— Za pięć minut pierwsza! Niech się dzieje co chce, ufam ci zupełnie. Ale pamiętaj w razie nieszczęścia nie wydaj mnie, mam żonę i dzieci. Mów, co mam robić?

Zgadłem. Wiedziałem, że gdybym zaczął nalegać, aby się nie cofnął, napewnoby się wycofał, ale gdy sam mu mówiłem, że sobie bez niego poradzimy, że mamy blatnego Klawisza itd., odrazu zmienił zdanie. Znając jego chciwość, byłem pewny, że nie dopuści, by drugi Klawisz obłowił się przy nas. Postanowiłem także teraz być ostrożny z forsą.

(d. c. n.)

Czerwień czy amarant, burak czy pomidor?

Dość swawoli w wyborze barw narodowych

WARSZAWA, 17.11.

Po każdym obchodzie narodowym, po każdym dniu uroczystym, w którym kamienice stolicy stroją się w chorągwie, ogarnia mię zakłopotanie i niepokój, jakie są właściwie — nasze barwy narodowe. Bo przecież chodzi tu o barwy, które powinno umieć na pamięć każde dziecko, z chwilą, tak zwanego „dojścia do rozumu", które są niejako symbolem słowa „Polska", skrótem hymnu narodowego i pewną stałą w naszych pojęciach.

A tu tymczasem ta stałość jest tak niestała, że aż graniczy z lekkomyślnością i niedołęstwem — tak dalece różni się jedna chorągiew od drugiej.

Na jednych jest to czerwień „heraldyczna"", standaryzowana, jakiej powszechnie używa się na herbowych tarczach i na chorągwiach tych państw, które jako jeden ze składników mają kolor czerwony, np. Francja, Anglja, Niemcy itd. Na innych czerwień krwi zmienia się w karmazyn, na jeszcze innych w amarant. Te wszystkie, choć nieje-dnostajne barwy, są jeszcze do pewnego stopnia „przyzwoite" i nie rażące. Do zupełnie niedopuszczalnych zaliczam, często niestety spotykaną barwę zupy pomidorowej i barwę buraczkową.

Trochę lepiej niż z czerwienią jest z bielą. Choć i tutaj biel śniegu często zamienia się w śnieg wielkomiejski, to znaczy wybitnie szary, a czasem znów kremowieje jak stare wiedeńskie firanki.

Jednem słowem zupełny chaos w dziedzinie wcale nie najmniejszej wagi w wychowaniu i samopoczuciu narodowem.

Że twierdzenia moje nie są gołosłowne — zaraz się przekonamy.

W dniu Święta Niepodległości zmuszony byłem do kilkakrotnych przejazdów tramwajem przez miasto. Jeździłem z notesem w ręku i zapisywałem sobie barwy chorągwi, wiszących na publicznych gmachach.

W patrjotyzmie przeciętnego człowieka jest coś prostodusznego i nie waham się przyznać, że widok „narodowych znaków" zawsze mię wzrusza. Nie dziwię się wcale Amerykanom, którzy szaleją na widok swoich „pasków i gwiazd" i, podróżując po całym świecie, wszędzie je ze sobą wożą.

Tym razem chaos i nieporządek w dziedzinie barw chorągwianych wprawdzie patrjotyzmu mego nie zachwiał, ale że mię rozgniewał — to prawda.

I tak: Patrzę na Belweder? Chorągiew biało-czerwona! Obok na bramie łazienkowskiej biało-amarantowa.

Urząd ziemski wybrał sobie barwę wiśniową, co szczególnie odbija od kamienicy stojącej w głębi, która przybrała się w jakże różny od wiśni amarant. Na domach prywatnych odmiany amarantu i czerwieni z dużą domieszką zupy pomidorowej. Im dalej na północ miasta, tem zamiłowanie do pomidorów staje się silniejsze.

Ale wróćmy na południe. Gimnazjum Królowej Jadwigi jest czerwone, głuchoniemi amarantowi. Ulica ma amarantowa tarcze i czerwone. Książęca hołduje pomidorom, ZUPU chorągwie. Buraczki widziałem w okolicach placu Teatralnego. Czy nie dość już przykładów?

W dziedzinie barw narodowych panuje tedy kompletny chaos.

Barwy narodowe to coś, co powinno tkwić w sercach i oczach. Oczy Polaków powinny zawsze oglądać te same barwy narodowe. Wtedy tylko, na sam ich widok, ten mały skurcz serca (znacie go dobrze!) zasygnalizuje i tem, że duma narodowa żyje w nas.

Bo chociaż poszanowanie i miłość herbu narodowego i narodowego sztandaru, miłość do rzeczy martwych, to grubo skomplikowana psychologicznie historja, streszcza się ona jednak w tem (pomińmy przesłanki), że w barwach narodowych czcimy i nasza historję i nasza przyszłość i — przedewszystkiem — nasza, nasza właśnie, teraźniejszość. Niezawisłą, twórczą, polską teraźniejszość.

W. P.

Izba kultury Rzeszy

pod przewodnictwem Hauptmanna

W Berlinie pod przewodnictwem Gerharda Hauptmanna i przy licznym udziale przedstawicieli władz państwowych z kanclerzem Hitlerem i członkami rządu Rzeszy na czele, odbyło się inauguracyjne zebranie Izby kultury Rzeszy, nadrzędnej reprezentacji stanowej wszystkich dziedzin życia kulturalnego i artystycznego Niemiec.

Poszczególnych 7 Izb wchodzących w skład tej organizacji centralnej reprezentuje: muzykę, sztuki plastyczne, teatr, literaturę, prasę, radio i film.

Prezydentem Izby jest minister dr. Goebbels, zaś jego zastępcą Walter Funk, podsekretarz stanu w min. propagandy.

Przy trofeach myśliwskich

W Komorze Cieszyńskiej odbyło się 2-dniowe reprezentacyjne polowanie dla członków rządu i dyplomacji. Na zdjęciu przy upolowanej zwierzynie stoją od lewej: gen. Sosnkowski, p. Prezydent Mościcki, mjr. Jurgielewicz, marszałek Raczkiewicz, por. Krotkiewski, premjer Jędrzejewicz, poseł austrjacki Hoffinger, gen. Rydz-Śmigły i dyr. Romer.

W drodze na stanowiska

Z udziałem p. Prezydenta Mościckiego odbyło się doroczne polowanie reprezentacyjne w Komorze Cieszyńskiej. Za pojazdem p. Prezydenta zdążają na stanowiska myśliwskie, marszałek Raczkiewicz, dyr. Romer i inni.

Nowy tunel alpejski

na starym szlaku rzymskim

Dnia 14 listopada nastąpiło przebicie tunelu na nowej drodze alpejskiej, idącej przez Grossglockner. Tunel znajduje się na wysokości 2506 metrów. Stanowi on połączenie między Salzburgiem a Karyntją. Obok tunelu Col du Galibier (2645 mtr.) w Alpach francuskich jest to najwyżej położony tunel drogowy w Europie.

Zdumiewającem jest, że ta nowa droga alpejska, której zadaniem jest skierowanie międzynarodowego ruchu automobilowego na Austrję, znana już była w starożytności. Przy wierceniu tunelu po stronie południowej znaleziono statuetkę bronzową Herkulesa, wysokości 17 centymetrów. Znawcy stwierdzili, że statuetka ta pochodzi z czasów celtyckich i liczy przeszło 2000 lat. Okazuje się tedy, że już za czasów celtyckich i rzymskich znano tę ważną drogę alpejską z południa na północ.

Po upadku Rzymu poszła ona w zapomnienie, aby dziś dopiero być znowu odnalezioną.

Po japońsku

„Potop" Sienkiewicza w języku japońskim zdobi jedną z najciekawszych gablotek „Wystawy książki polskiej zagranicą" w kamienicy Baryczków (do odcinka poniżej)

Sygnały

„Odrodzenie"

Wysoce interesujący wywiad p. Stanisława Brucza ze znanym pisarzem niemieckim, Fryderykiem Sieburgiem

nam jeszcze jeden dowód, że nawet wybitne umysły ulegają w Niemczech psychozie hitleryzmu.

I ten więc pisarz znalazł się pod znakiem „germańskiego mesjanizmu". I ten zrywa z „międzynarodowem kryterjum sprawiedliwości i rozumu". Chce mieć niemiecką prawdę, niemiecką moralność i niemieckiego Boga.

Można wszystko ubierać w piękną formę i przystrajać górnolotnemi słowami. Lecz ani p. Sieburg, ani żaden z pisarzy niemieckich, głoszących chwałę hitleryzmu, nie zmieni tej prawdy jasnej i niezbitej, że dzisiejsi wodzowie państwa niemieckiego organizują na wielką skalę proces barbaryzacji narodu.

Tak, to jest odrodzenie. Lecz odrodzenie czego? Światopoglądu ludów pierwotnych i epoki bogów plemiennych. Każde plemię pierwotne uważało siebie za „wybrane", swój kraj za centrum świata, a swoich bogów za jedynie prawdziwych. Mieszkańcy Haiti uważają, że początkiem wszelkiego stworzenia jest ich wyspa, a z jej łona wyszły słońce i księżyc, że więc stanowią pierwsze plemię świata. To jest swoista megalomanja pierwotnych zbiorowości ludzkich, która teraz, z taką mocą wybuchła w Niemczech hitlerowskich. Rodziła się zresztą długo, podsycana przez wielu filozofów niemieckich, od Fichtego począwszy („Reden an die deutsche Nation"). Jest to w istocie swej ta sama, choć nowemi motywami wzbogacona, zbiorowa manja wielkości i przypisywania sobie najwyższych „przeznaczeń", jaka panowała w czasach najbardziej zamierzchłych. Manji tej towarzyszyły zawsze nienawiść dla innych plemion i ludów.

W górach nigeryjskich pędzą żywot prastare plemiona Bagadów, Todów, Irulów, Kotów i Korumbów. Plemiona nigeryjskie różnią się od siebie strojem, obyczajem, narzeczem i religją, podobne zaś są tylko we wzajemnej nienawiści. Niepodobna opisać lekceważenia, jakie każde z tych plemion żywi dla pozostałych. Jest rzeczą nie do pomyślenia, ażeby Tod wystroił się w pióra podobne do tych, jakie nosi Korumb albo Irul. O międzyplemiennych stosunkach erotycznych nie może być mowy. Dziewczyna kotocka byłaby zabita, gdyby stała się powolną Bagadowi. Plemiona nigeryjskie dbają o nienaruszalność swych tradycji, o zachowanie najdrobniejszych szczegółów swojej odrębności. Niema większej obelgi dla Toda, niż kiedy mu się powie, że jest podobny do Korumba. Każde też plemię śmieje się z bożków i totemów swojego sąsiada. Bagadowie drwią sobie ze świętych zwierząt Todów i dziwią się, jak można nie czcić drzew.

Trzeba jeszcze nadmienić, że owe ludy, związane podziałem pracy, nie mogą się obejść jeden bez drugiego. Todowie, przenosząc się na nowe miejsce w górach, pospieszają zawiadomić o tem Korumbów i Kotów, ci zaś ostatni odwzajemniają się zawsze, podając tam tym wiadomość o sobie.

Plemiona nigeryjskie żyją więc pojęciami, którym obce są „międzynarodowe kryterja sprawiedliwości i rozumu"...

Ixion.

Na wystawie w kamienicy Baryczków

„Przedwiośnie" Stefana Żeromskiego w czterech różnych wydaniach sowieckich jest jedną z osobliwości „Wystawy książki polskiej zagranicą" w kamienicy Baryczków (do odcinka poniżej)

Podboje kultury polskiej

Wystawa książki polskiej zagranicą

WARSZAWA.

Pomysł ten mógł zrodzić się tylko w jasnowłosej głowie kobiety: sierotliwe książczyny polskie, które toruń sobie mozolnie ścieżki na targowisku wielkich kultur cudzoziemskich, zwołać do macierzy i przygarnąć i, w jedną wielką rodzinę zespoliwszy, ukazać rodakom ich łączną potęgę przenikania, docierania i przemawiania do obcych. Pomysł podyktowany sentymentem macierzyństwa.

Rodzina wychodźców ducha. Jej obraz zbiorowy uprzytomnia nam, że nie jest znowu tak źle z eksportem genjuszu polskiego, skoro w ciasnym obrębie 33 lat tylko (1900—1933) udało się organizatorom wystawy wyszperać, rozpoznać i uszeregować 2416 wydań pisarzy naszych; liczba ta nabierze jaskrawszej jeszcze wymowy, kiedy się dowiemy, że obejmuje jedynie dzieła literatury, sztuki i muzyki, pozostawiając na uboczu wielkie mnóstwo prac naukowych i historycznych, monografij o Polsce, publikacyj perjodycznych, wreszcie utworów pisarzy pochodzenia polskiego, którzy pisali lub piszą w języku obcym (exemplum: Conrad-Korzeniowski). Zaznaczmy również, że Wystawa nie uwzględnia książek obcojęzycznych, wydanych w kraju, ani książek polskich, wydanych zagranicą.

Przejdźmy się teraz po salonach pierwszego piętra kamienicy Baryczków i przyrzyjmy się gablotkom poszczególnych krajów. Ponieważ w katalogu największą ilość stron (58) i największą ilość pozycyj (564) zajmuje język rosyjski, zbliżmy się przedewszystkiem do gablotek, wieńczonych napisami „Rosja do r. 1917" i „Z.S.S.R.". Na tym przykładzie z miejsca ustalimy regułę, że każdy kraj ma takie przekłady, na jakie zasługuje.

Oto Rosja przedwojenna (414 pozycyj): tendencje symboliczne i nastroje dekadenckie lat 1905—1914 przyciągały przedewszystkiem wytwory pokrewne literatury polskiej. W tej zatem gablotce przeważa „Młoda Polska" z Przybyszewskim na czele, tłumaczonym obficie i wielokrotnie; tuż za nim podążają Żeromski, Tetmajer, Reymont, Zapolska, Rydel, Żuławski, Daniłowski i nawet Srokowski. Do grona dzieł Sieroszewskiego dopuszczono tutaj tytułem wyjątku rzecz wydana w roku 1896: jest to słynna praca o „Jakutach" opublikowana sumptem Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu. Poza tem tryumfuje, oczywiście, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Konopnicka, Prus i Niemojewski.

W gablotce sąsiedniej „Z.S.S.R." (152 pozycje) inna już panuje atmosfera. Żeromski obraca się tutaj ku nam swym aspektem społecznym: widzimy tedy „Przedwiośnie" w czterech różnych przekładach i wydaniach. Pokaźnie reprezentowany jest Strug „Ludzi podziemi", „Dziejów pewnego pocisku", Pienądza", „Mogiły nieznanego żołnierza" i „Pokolenia Marka Świdy". Kaden-Bandrowski figuruje z „Generałem Barczem" i „Czarnemi skrzydłami". Orkan z „Kostką Napierskim", Jasieński z „Palę Paryż", „Słowem o Jakóbie Szeli" i nieznanym w Polsce „Balem Manekinów". Oczywiście Sienkiewicz nie traci na sile.

Różnią się te dwie siostrzane gablotki także i pod względem zewnętrznej prezencji książek. W pierwszej, przedwojennej, przeważa kiepski papier, niepozorny druk, licha i brukowa grafika okładki. W drugiej, porewolucyjnej, zwraca na siebie uwagę staranność wydawnicza szczególnie nakładów lat ostatnich, przedewszystkiem modernistyczny smak grafiki. Znakomicie wydane są „Czarne Skrzydła" Kaden-Bandrowskiego.

Posuwając się dalej wedle ilości wydań, podchodzimy do gablotki Czechosłowacji, (394 pozycyj). Nasi pobratymcy ujawniają chwalebny eklektyzm w doborze autorów. Znajdziemy tutaj wszystkich: Marczyńskiego i Mniszchównę, Gąsiorowskiego i Makuszyńskiego, Kiedrzyńskiego i Kosiakiewicza, całego oczywiście, Ossendowskiego oraz wszystkich najświetniejszych pisarzy polskich, wydanych okazale.

Francja (281 pozycyj). Dziwna gablotka: luminarze naszej literatury, Kochanowski, Skarga, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Wyspiański, Sienkiewicz, Prus, Reymont, Konopnicka, Żeromski, Weyssenhoff, przeplatani nazwiskami przypadkowemi, nic nikomu nie mówiącemi i częstokroć bałamutnemi. Oto naprzykład H. Izdebska, panna, poza nazwiskiem nic polskie ko nie mająca, pisująca złe wiersze po francusku w poufnych pisemkach awangardowych, pyszni się tomikiem, zatytułowanym „La Naiade ivre" (Pijana Najada) i wydanym przez „Tych, którzy nadchodzą".

Albo — co ma wspólnego z Polską p. A. Basler, kunsthendler paryski, pisujący po francusku polemiczne rozprawki o malarstwie, wymierzone przeciw jego konkurentom, z których jedna właśnie „La Peinture... religion nouvelle" dostąpiła zaszczytu figurowania w gablotce Francji?... Co robią tutaj katalogi wystaw amerykańskiego rzeźbiarza Gwozdeckiego i Leopolda Gottlieba, który podaje się za malarza francuskiego?... Nie wiem także, czy na swojem miejscu są tutaj plakiety Mieczysława Goldberga, który wprawdzie pochodził z Polski, był jednak poetą francuskim i pisał wyłącznie po francusku.

Niemcy (256 pozycyj). W tej gablotce obok świetnie, obficie i doskonale wydanej beletrystyki, widnieje wielka ilość studjów estetycznych i literackich: dzieła Chłędowskiego (6 wydań), Brueckner, Feldmana, Kleinera, Zielińskiego, Tretera, Lauterbacha, Guttry'ego, Binentala i innych.

Gablotka włoska (186 pozycyj) jest rozkoszna. Wabia tutaj nasz wzrok powieści Żeromskiego w przynętliwych obrazkowych okładkach. Cztery „sonety krymskie" Mickiewicza — dodane do... „Fontanny Bachczisaraiskiej" Puszkina. „Quo Vadis" z ogłoszeniami handlowemi wpoprzek każdej strony. Arcydzieło to bije tutaj rekord ilości wydań — 23.

Cóż powiedzieć o innych gablotkach? Wszędzie panują Sienkiewicz, Ossendowski i Reymont niepodzielnie. Tu i ówdzie spotyka się nazwiska wieszczów, Prusa, Konopnickiej, Żeromskiego, Tetmajera, Goetla, Nałkowskiej, Wierzyńskiego, Tuwima i innych. W działach skandynawskich daje się zauważyć to samo, co w dziale niemieckim: znaczne zainteresowanie dla studjów estetycznych i literackich. W gablotce szwedzkiej zwraca uwagę dyplom Akademji Nobla, mianujący laureatem literatury za rok 1929 Władysława Stanisława Reymonta.

Na osobną wzmiankę zasługuje katalog, opracowany przez doktorów Aleksandra Guttry i Jana Muszkowskiego: jest to przejrzyście precyzyjnie, skrupulatnie i wzorowo skomponowana bibljografja wydawnictw przekładów polskich za okres 1900 — 1933, nieocenione narzędzie pracy dla bibljofilów, bibljotekarzy i wogóle ludzi tak czy inaczej związanych z książką.

Powiedział kiedyś Wiktor Hugo, że Francuzi to rycerze umysłu, a Polacy — rycerze broni. Powiedzenie to, wygłoszone gdzieś w połowie wieku 19-go, dziele później sze naszej kultury radykalnie sprostowały. Jednakże widomym i konkretnym symbolem tego sprostowania jest „wystawa książki polskiej zagranicą", wspaniały obraz podbojów polskiego rycerstwa umysłowego. Tak, która go wyczarowała z pod pyłu dalekich księgozbiorów, pokonywując trudności dystansu i transportu, pani ministrowa Jadwiga Beckowa przysłużyła się dobrze kulturze polskiej.

St. Br.

Nowy burmistrz New Yorku

nie boi się nikogo, prócz... żony

Nowym burmistrzem New Yorku wbrew partji Tammany Hall, a właściwie, wbrew Rooseveltowi, został Florello La Guardia.

Ten człowiek jest, nawet, na amerykańskie stosunki, niezwykłem zjawiskiem.

Był siedem razy przedstawicielem New Yorku w Kongresie i zostawił tam niezapomniane wrażenie. Jest to typ tak zw. „dzikiego", który nie cofa się przed niczem, by dowieść prawdy swych słów i wywalczyć to, co zamierzał.

Gdy prowadził w Kongresie kampanie przeciw nadmiernie wysokim cenom mięsa w New Yorku, wywołał na posiedzeniu nieledwie skandal.

Minister rolnictwa w odpowiedzi na jego interpelację przysłał mu broszurę „O ekonomicznem używaniu mięsa na potrzeby domowe". La Guardia, w odpowiedzi na to, wygłosił w Kongresie drugą mowę i nagle, wyjął z kieszeni smażony kotlet, kawał pieczeni i ozór wołowy, pytając słuchaczów, czy wiedzą, ile to kosztuje.

La Guardia jest człowiekiem o którym mówią, że może wszystko, nawet... zaprowadzić porządek wśród władz miejskich New Yorku. Oczywiście, ma on już teraz wielu wrogów, a nawet mety społeczne odgrażają się, że sprzątnie go, gdy będzie zbyt gorliwie porządkował.

Ale on się tego nie obawia. Gdy ostrzegano go przed niebezpieczeństwem, gdy podczas kampanji wyborczej otrzymywał listy ze słowami „Niech pan nie zapomina, że burmistrz Cermak zginął, bo miał zbyt dobre oczy" odpowiadał:

— Wolę umrzeć od rewolwerowej kuli, niż od raka.

Podczas jednej ze swoich mów przedwyborczych, La Guardia powiedział:

— Nie boję się nikogo. Chyba... mojej żony!

Odtąd, New York zainteresował się żoną nowego burmistrza. Pierwsza gospodyni New Yorku, jak ją nazywają, Marja La Guardia jest dzielna i madra kobietą. Była niegdyś sekretarką męża, w czasach gdy La Guardia zajmował się sprawami giełdowemi. Opowiadano nawet, że giełda przyczyniła się do tego małżeństwa.

Było, bowiem tak, że sekretarka panna Marja, przeczuwając bliski spadek pewnych akcyj, w tajemnicy przed swym szefem, sprzedała je. Gdy spadły — okazało się, że dzięki przewidującej sekretarce, La Guardia uratował swój majątek. Przyszło mu, wtedy, do głowy, że nie należy wypuszczać z rąk takiego geniusza finansowego i... ożenił się.

Małżonkowie żyją w niezwykłej zgodzie. Nie mając własnych dzieci, przygarnęli sierotę i pani La Guardia sama opiekuje się tą dziewczynką, obszywa ją, uczy wszystkiego, nie wyłączając muzyki.

Małżonkowie La Guardia czytają jedne i te same książki i omawiają je, zwykle, przy pierwszem śniadaniu.

Co parę tygodni, nowy burmistrz New Yorku zaprasza na wieczór garstkę swych męskich przyjaciół i sam przyrządza im narodową włoską potrawę „spaghetti" (makaron).

Pani La Guardia ma zwyczaj wychodzenia z domu na ten wieczór. Mówi, bowiem, że śmiechem, że nie może patrzeć na męża w roli kucharza. Tłucze on wszystko, co mu w kuchni wpadnie w rękę.

90-letni „smarkacze"

bili się na ulicy

Niezwykłych oskarżonych przyprowadzono przed paroma dniami do jednego z londyńskich sądów pokoju.

Byli to dwaj bracia bliźniacy, Henry i George Clarke, obaj po lat 89 i obaj z zawodu młynarze.

Sędzia, patrząc na dwie siwiuteńkie głowy staruszków, powiedział:

— Nie chce mi się poprostu wierzyć, panowie, by prawda było to, co wam zarzucają. Podobno, o spóźnionej godzinie nocnej zachowywaliście się tak głośno na ulicy, że budziliście spokojnych mieszkańców. Czy to możliwe? Przecież 89 lat to już nieco podeszły wiek, panowie...

— Była to, poprostu, zwykła u nas wymiana serdecznych zdań, — odpowiedział Henry Clarke. — Mój brat George jest o godzinę starszy odemnie i dlatego przez całe życie uważa, że ma prawo nademna przewodzić.

— To nieprawda, powiedział mu brat. — Nie mogę, tylko, patrzeć, jak ten smarkacz chodzi lekko ubrany i naraża się na przeziębienie.

Okazało się dalej, że obaj bracia kłócili się nieustannie, gdyż każdy z nich miał inny system niezawodnego przedłużania sobie życia.

George uważał, że tylko umiarkowanie, wstrzemięźliwość i skromność utrzymują go w zdrowiu. Nie palił, nie brał do ust ani kropli alkoholu, nie patrzył na kobiety, jadał mało i higienicznie.

Brat jego przeciwnie. Używał życia we wszystkich dziedzinach, nie szczędził zdrowia i twierdził, że tylko dlatego mlewa się dobrze.

Zdumiewające było, właśnie, to, że obaj czuli się znakomicie, mimo zbliżającego się 10-go dziesiątka lat i tak różnego sposobu życia. Na tem polegały, właśnie, ich nieustanne kłótnie.

Sędzia, człowiek trzydziestoletni, który mógłby być znakomicie ich wnukiem, przemówił do nich z ojcowską wyrozumiałością:

— Panowie, — powiedział — jeżeli mi przyrzekniecie, że nie będziecie się więcej sprzeczali, zawieszę wam karę. Sami widzicie, przecież, że obaj właściwie macie teoretycznie i praktycznie rację, więc, poco się upierać?

Bliźniacy spojrzeli na siebie wrogo i nic nie powiedzieli, ale w ich oczach wyczytać można było wyraźnie, że każdy z nich uważa brata za kogoś, który naskutek swego nierozsądnego trybu życia, umrze „młodo".

—:o:—

Ró nica czterech zer

Fantastyczne rachunki astronomów

Dwaj astronomowie jednocześnie zajęli się obliczaniem wielkości wszechświata. Operując przytem cyframi tak olbrzymiemi, że umysł ludzki nie jest w stanie ich objąć.

Najciekawsze jest to, że ich obliczenia są między sobą niezupełnie zgodne.

Jeden z nich, Holender dr. Sitter twierdzi, że wszechświat posiada 76 kwintylionów mil, to znaczy 76 a potem 18 zer. Drugi uczony dr. Hubber jest innego zdania. Według niego, wszechświat to 114 septyljonów mil, a więc 114 zakończone 22 zerami.

Na nasze szczęście, ta kolosalna różnica nie może w niczem zaważyć na życiu naszem czy szczęściu na maleńkiej wobec wszechświata ziemi...

Miasto – mewom wybawicielkom

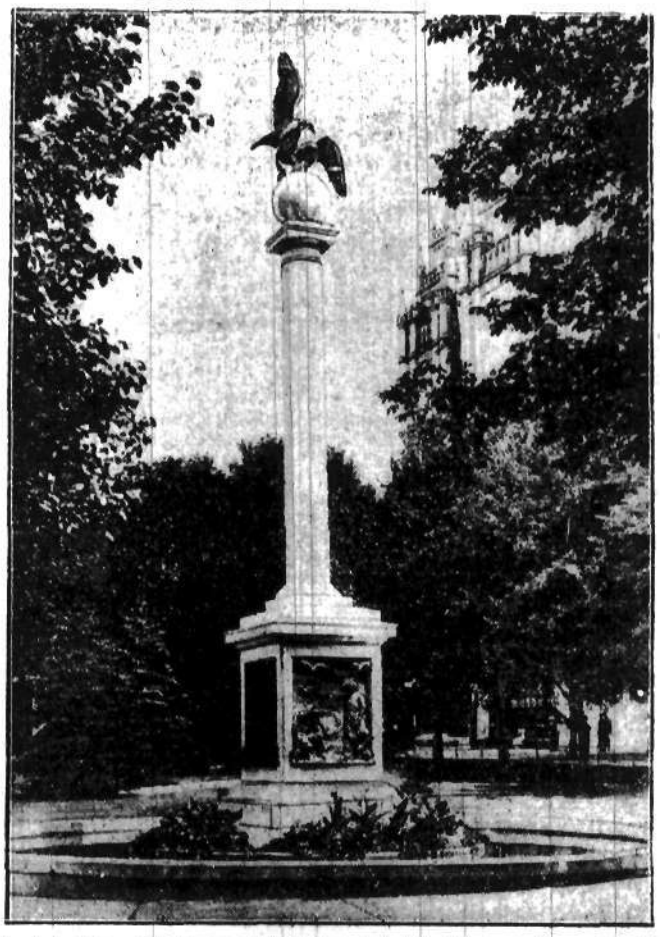

Kosztem 12 tys. dolarów wzniesiono w m. Salt Lake City pomnik na pamiątkę uratowania przez mewy zieleńców i plantacyj miejskich przed plagą szarańczy.

RADJO WARSZAWSKIE

SOBOTA

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu, hejnał z Krakowa.

12.05: Muzyka jazzowa. 12.38: D. c. muzyki jazzowej.

16: Audycja dla chorych. 16.40: Lekcja języka francuskiego (kurs średni). 16.55: Płyty.

17.15: Koncert organowy. 17.50: „Wiadomości ogrodnicze".

18: Odczyt „Drogi pracy gospodarczej w Polsce", wygł. p. min. T. Lechnicki. 18.20: Płyty. 18.55: „Sylwety Akademików Literatury: IX. prof. Tad. Zieliński".

19.20: Uroczysta audycja z okazji piętnastolecia Republiki Łotewskiej.

21.05: Skrzynka pocztowa techniczna. 21.20: Koncert Chopinowski.

23.05: D. c. muzyki tanecznej.

NIEDZIELA

9: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9.05: Gimnastyka. 9.20: Muzyka z płyt. 9.40: Muzyka z płyt. 9.50: Chwilka gospodarstwa domowego.

10: Transmisja nabożeństwa ze Lwowa.

11.35: Odczyt p. t. „O Towarzystwie Św. Wincentego a Paulo". 11.57: Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie.

12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.13: VII-my Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz.

14: „Prace nad naprawą ustroju rolnego" — wygł. wiceminister inż. Karol Kasiński. 14.15: „Przegląd rynków produktów rolnych" — wygł. St. Prus-Wiśniewski. 14.25: Krokiem tanecznym przez Polskę. Reportaż muzyczny ze Lwowa (płyty).

15: „Znaczenie prac Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego dla rolnictwa praktycznego" — wygł. prof. Kaznowski. 15.20: Koncert orkiestry ludowej Adama Stromberga i Wacława Kaczyńskiego.

W przerwie: Wiad. Związku Pracowników Gmin Wiejskich.

16: Program dla dzieci i młodzieży: 17: Pogadanka (dz. kobiecy). 17.15: Polska muzyka ludowa artystyczna.

18: Słuchowisko z Wilna p. t. „Romans Eskimoski". 18.45: „Sylwety Akademików Literatury: X. Juljusz Kaden-Bandrowski" — wygł. dr. Emil Breiter.

19.30: Radjotygodnik dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie", w redakcji Bruno Winawera. 19.45: Życie artystyczne stolicy. 19.50: Muzyka lekka w wyk. Orkiestry P. R.

21: Odczyt aktualny. 21.15: „Na wesołej lwowskiej fali".

22.15: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.25: Muzyka taneczna z kabaretu „Femina".

23: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej i komunikat policyjny. 23.05: Dalszy c. muzyki tanecznej z kabaretu „Femina".

Co wróżą gwiazdy na dzień 18 listopada?

Projekty na szeroką skalę

Wczesne godziny ranne jeszcze nie tak pomyślnie się zapowiadają, zwłaszcza w sprawach **rodzinnych, uczuciowych**, dotyczących **podróży, korespondencji lub współdziałania z innymi.**

Nieco później jednakże sytuacja zmieni się na lepsze, a między godz. 9-tą a 10-tą zaznaczy się weselszy nastrój w związku z lepszemi perspektywami zarówno **finansowemi jak i uczuciowemi.**

Okres popołudniowy obiecuje większą **ruchliwość umysłową i towarzyską, nowe projekty i plany**, ekspansję intelektu i nadaje się do załatwiania spraw związanych **z wydawnictwami, dziennikarstwem, literatura** i wogóle wymagających aktywności umysłowej, zdolności dyplomatycznych we współdziałaniu z innym oraz zręczności w dostosowaniu się do nowych warunków i otoczenia.

Już krótko przed godz. 13-tą może się jednakże zaznaczyć niemiły nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami, który wprawdzie niedługo potem ustąpi, ale zaraz po godz. 16-ej gorsza passa może się powtórzyć, przynosząc nieoczekiwane **drobne niepowodzenia, zawody, niepokoje nerwowe** lub nieporozumienia z obcymi.

Dopiero między godz. 18-tą a 19-tą da się odczuwać dodatnie działanie harmonizujących i ustalających wpływów kosmicznych, dzięki którym możemy osiągnąć powodzenie **w stosunkach z osobami staremi** oraz w załatwianiu spraw związanych z ziemią **i jej produktami, rolnictwem, ogrodownictwem, kopalniami, architekturą, nieruchomościami, garncarstwem** — a także w pracy organizacyjnej i układaniu projektów na dalszą przyszłość.

Tu trzeba jednak dodać, że godz. 21-sza przyniesie nam znowu gorszą passę w formie **zawodów, rozwianych złudzeń, sytuacyj niejasnych i chaotycznych**, lub też zetknięcia się **z ludźmi podstępnymi**, którzy zapragną wykorzystać naszą łatwowierność.

Późniejsze godziny wieczorne obiecują natomiast **dobrą passę, potęgującą się stopniowo.**

Dziecko dziś urodzone — rozsądne, systematyczne, o dużej intuicji i poczuciu sprawiedliwości — okaże zdolności organizacyjne. Powodzenie osiągnie dzięki własnym zasługom i wytrwałości, jaką będzie przejawiać.

Jan Starża Dzierżbicki.

—:o:—

Winszujemy:

Dziś: Anieli
Jutro: Elżbiecie

Moje życie

Streszczenie pamiętnika Izadory Duncan

Opisuje w nim warunki, w jakich przyszła na świat i odtąd poczuła w sobie powołanie do tańca. Była czwartem dzieckiem ubogiej nauczycielki muzyki, nieżyjącej z mężem, utrzymującej całą rodzinę z pracy własnych rąk. — Izadora mając trzy lata czarowała otoczenie tańcem, pełnym wdzięku i rytmu. Gdy doszła do lat sześciu — sprowadziła dzieci zamieszkałe w tym samym domu, ucząc je tańca. Rodzice dzieci byli tak zachwyceni, że zaczęli ją wynagradzać pieniężnie. W dwunastym roku życia dawała już lekcje w najbogatszych domach San Francisco, mogła już pomagać matce. Wkrótce założyły z siostrą szkołę tańca, dającą dość pokaźne zyski. Przestała uczęszczać do szkoły powszechnej i do baletmistrza, którego wyczyny taneczne, jakie starał się w nią wpajać raziły ją. Wykształcenie swe uzupełniła uczęszczaniem do bibljoteki publicznej, a kierowała się wskazówkami bibljotekarki, którą polubiła.

Warszawskie migawki sądowe

Kercelak górą!

Kto wytrzyma taką konkurencję?

Plac Kazimierza Wielkiego oczywiście nie wytrzymuje najsłabszej nawet konkurencji z poważnym, dostojnym Kercelakiem, jeżeli idzie o ilość i jakość spraw sądowych, powstałych na tle życia tubylców i miejscowych stosunków handlowych.

Ma jednak swoje skromne procesy zajmujące nieraz cały dzień sędziemu grodzkiemu 14-go oddziału.

Oto w skrócie przebieg niektórych spraw rozpatrywanych w tym sądzie onegdaj.

Po stronie oskarżenia zażywny, czerstwy chłopek p. Walenty Janiak, a naprzeciwko mała szara, jak deski annopolskich baraków dla bezdomnych, postać Zofji Sołtysińskiej, oskarżonej o kradzież garnka śmietany.

Śmietana stała na wozie p. Janiaka wśród białych serów, pulchnych gąsek, przywiezionych przez właściciela na targ. Nagle sery się poruszyły, gęsi zagegały tradycyjnym zwyczajem swych rzymskich przodków, a śmietanę ktoś gwizdnął.

Pan Janiak dogonił złodziejkę „zahareitował" i garnek odebrał. I oto Sołtysińska stoi przed obliczem sprawiedliwości.

— Dlaczego pani to zrobiła? — pyta sędzia.

— Córka i syn... mają gruźlicę... trzy dni ognia na kominie nie mieliśmy... kaszleli tak, że głowa pękała słuchać... Na Annopolu mieszkamy w barakach, trzy lata bez roboty... śmietana podobnież goi dziury w płucach... to i wzięłam...

Wobec przyznania się oskarżonej niema potrzeby badania świadków. Trzy miesiące więzienia. Wyrok nie może być zawieszony, bo Sołtysińska była już karana za kradzież kobiałki węgla z hurtowych składów Polskich Kolei Państwowych.

Następna sprawa z oskarżenia Zenobji Michaskiej o pobicie Petronelli Zaganiacz.

— Żadnego pobicia nie było, proszę kochanej sprawiedliwości, tylko, że aby raz ja dotknął wieprzową cynaderkę. Wielka pani, nigdy ja jeszcze nikt w pysk nie lunął, a cały plac Witkowski wie, że mąż leje tę panią co sobota łeb nie łeb, co ma pod ręką.

— Mężowi wolno, takie jego konstytorskie prawo, od tego ślubna żona jestem, a dla pani moja morda nie żaden pysk i oblicza się pani ze słowami przed najwyższą instancją.

— A może jednak strony się pogodzą?

— Za nic, proszę wysokiego sądu, mnie matkę dzieciom cynadrą trzy razy w ucho zdzieliła, trzy dni na lewe stronę nic nie słyszałam.

— Dobrze, ja świadków postawię, żeś pani pierwsza zaczęła chwestję. Moje świadki w sądzie przysięgną.

— A moje w kościele. Starozakonna przysięga na sądowy kałamarz nie ważna.

— Proszę podać nazwiska świadków.

— Ja daję rzeźnika, tego z pierwszej jatki od brzega.

— Nazwisko?

— Kiedy nie wiem, ale jest tu na sali mój mąż, co go zna. Oleś, jak się nazywa ten rzeźnik?

— Nie pamiętam — odzywa się dyszkantem z sali pan Zaganiacz.

— Tybyś co kiedy pamiętał, stary niedorajdo. Tylko obiadu zeżryć nigdy nie zapomnisz.

Sąd daje stronom 7 dni czasu na wskazanie nazwisk i adresów świadków i przerywa posiedzenie, albowiem zaczął się alarm gazowy.

Izadora Duncan

MOJE ŻYCIE

Pamiętnik

Czytałam wtedy wszystko, co mi wpadło w rękę: Dickensa, Thackeraya, Szekspira, nie licząc miljona romansów złych, czy dobrych — wszystko to pochłaniałam.

Czytałam nieraz całą noc aż do świtu, przy księżycu, przy świecach, które sobie zbierałam we dnie.

Napisałam nawet sama romans, wydawałam dziennik, który sama wypełniałam, pisząc artykuły, opowiadania i wiadomości bieżące. Były w nim również wiadomości moje prywatne, które były pisane sekretnym językiem, bo posiadałam wtedy wielką tajemnicę: byłam zakochana.

Oprócz naszych klas dla dzieci, przyjęłyśmy jeszcze kilka starszych osób, które uczyłyśmy tak nazwanych „tańców salonowych" i walca, polki, mazurki. Między niemi było dwóch młodych panów. Jeden był doktorem, a drugi farmaceutą. Farmaceuta był niezwykle urodziwy i miał piękne imię Vernon.

Miałam wtedy jedenaście lat, ale wyglądałam na wiele więcej z mojemi upiętemi wysoko włosami i długiemi sukniami.

Jak bohaterka przeczytanych przezemnie romansów — pisałam w swoim dzienniku, że „kocham go do szaleństwa, namiętnie" — i wierzyłam w to.

Byłam zbyt skromna ażeby w tym wieku zdradzić się ze swoją gorącą miłością. Chodziliśmy razem na bale, na których on tańczył prawie wszystkie tańce ze mną i pewnego razu, kiedy wróciłam z balu, przesiedziałam do wschodu słońca, ażeby powierzyć mojemu dziennikowi wrażenia „dreszczów miłosnych, jakie odczuwałam, płynąc w jego ramionach" — jak napisałam.

We dnie on pracował w składzie aptecznym na Wielkiej Ulicy i ja robiłam całe kilometry dla przyjemności przejścia kilka razy przed sklepem.

Czasami zdobywałam się na odwagę, ażeby wejść i spytać: „Jak się pan miewa?"

Odnalazłam również dom, w którym mieszkał i wieczorami chodziłam tam, ażeby zobaczyć światło w oknie.

Ta miłość trwała dwa lata i dużo przecierpiałam przez nią. Po dwu latach oznajmił nam, że się żeni z młodą panienką z Oakland. Zawierzyłam dziennikowi moją wielką rozpacz; pamiętam dzień jego ślubu — co odczuwałam, widząc go zstępującego ze stopni kościoła pod rękę z młodą panienką, dość pospolitej urody — w białym ślubnym welonie. Nie widziałam go już nigdy.

Dopiero kiedy ostatni raz tańczyłam w San Francisco, zobaczyłam wchodzącego do mojej garderoby siwego pana, który mimo to wydawał mi się dość jeszcze młody i bardzo piękny. Poznałam go odrazu. To był Vernon.

Pomyślałam, że po tylu latach mogę mu powiedzieć o mojej miłości z czasów młodości. Przypuszczałam, że go to ubawi. Ale on zatrwożył się i mówił mi ciągle o swojej żonie, takiej sobie zwykłej kobietce, do której czuje niezmierny afekt.

Jak życie wielu ludzi jest proste...

Taka była moja pierwsza miłość.

Byłam zakochana wtedy „do szaleństwa" i od tego momentu nie przestawałam nigdy, nigdy kochać „do szaleństwa".

ROZDZIAŁ III.

Przyjechawszy do New Jorku, miałam wrażenie, że jest piękniejszy, niż Chicago. Następnie byłam szczęśliwa, że znalazłam się znowu nad morzem.

Zatrzymaliśmy się w pensjonacie. Była tam dziwna zbieranina ludzi. Jedno mieli wspólne, a mianowicie jako cyganerja wszyscy razem solidarnie nie płacili rachunków, bo nie mieli czem — wobec czego wszyscy byli na wylocie.

Pewnego dnia stanęłam u drzwi teatru Augusta Daly. Byłam dopuszczona przed oblicze wielkiego człowieka. Chciałam mu przedstawić swoje idee, ale on zdawał się być bardzo zaabsorbowany.

— Sprowadziliśmy z Paryża — powiedział — wielką znaną gwiazdę, Jane May. Jest jedna rola dla pani, jeśli umie pani grać w pantominie.

Pantominy nie uznawałam nigdy jako sztukę.

Mimika jest wyrazem uczuć, które nie mają nic wspólnego ze słowami i w pantominie gesty zamieniają słowa tak dobrze, że nie potrzebny jest artyzm ani tancerza, ani aktora i pozostaje coś nieskończonego, rozpaczliwie jałowego. Pomimo wszystko przyjęłam rolę. Zabrałam ją do przestudjowania do domu, ale wydawała mi się tak głupia, niegodna moich ideałów i moich ambicyj.

Pierwsza próba była dla mnie strasznem rozczarowaniem. Jane May była małą osóbką o temperamencie wybuchowym, która przy każdej okazji wpadała w złość. Kiedy mi powiedziano, że muszę ją wskazać palcem i powiedzieć: „pani", położyć rękę na sercu, powiedzieć: „miłość" i szybko uderzając się w piersi, powtarzać: „ja", wydało mi się to wszystko skończenie niedorzecznem. A że robiłam to bez najmniejszego przekonania, robiłam to tak źle, że Jane May była oburzona. Zwróciła się do M. Daly i oświadczyła mu, że ja nie posiadam ani krzty talentu, że nie mogę zagrać tej roli.

Gdy to usłyszałam, zrozumiałam, że zostajemy w pensjonacie na łasce bezlitosnej właścicielki, że wszystko, co posiadałyśmy jest stracone. Stanęła mi przed oczami scena z poprzedniego dnia, kiedy wyrzucono z pensjonatu małą chórzystkę, zatrzymując jej walizki z rzeczami. I na to wspomnienie łzy stanęły mi w oczach i potoczyły się po moich policzkach. Wyobrażam sobie, jaki musiałam mieć tragiczny i nieszczęśliwy wyraz twarzy, że M. Daly wzruszył się. Poklepał mnie po ramieniu i powiedział do Jane May:

— Widzi pani, ona ma wyraz, kiedy płacze. Wyrobi się.

Ale próby były dla mnie torturą.

Kazano mi wykonywać rzeczy, które ja uważałam za wulgarne i głupie i które nie miały żadnej łączności z muzyką w akompanjamencie. Młodość jednak łatwo przystosowuje się i skończyło się na tem, że rozumowo wykonałam rolę, nie uczuciowo.

Jane May grała rolę Pierrota, z którym miałam odegrać scenę miłości. Powinnam była zbliżyć się do Pierrota i pocałować go trzy razy w policzek. Na próbie generalnej zrobiłam to z taką energją, że moje usta pozostawiły czerwony placek na białych policzkach Pierrota, na co Pierrot, w osobie Jane May to jest strasznej złośnicy, zaczął mnie okładać pięściami.

Wspaniały debiut w życiu teatralnem!

(d. c. n.)

Przejęcie akcji pomocy bezrobotnym

przez Fundusz Pracy

Zgórą trzy czwarte milj. zł. na inwestycje

W sali urzędu wojewódzkiego odbyło się pod przewodnictwem p. wojewody Kościałkowskiego inauguracyjne posiedzenie wojewódzkiego komitetu lokalnego Funduszu Pracy. W posiedzeniu wzięli udział p. wicewojewoda Michałowski oraz przedstawiciele administracji ogólnej, organizacyj społecznych, pracodawców i robotników.

Posiedzenie zagaił p. wojewoda Kościałkowski, stwierdzając w swem przemówieniu, że Fundusz Pomocy Bezrobotnym kończy swoją akcję i zostaje wchłonięty przez Fundusz Pracy, który akcję pomocy bezrobotnym obejmuje swemi szerszemi ramami. Następnie p. Wojewoda omówił działalność Funduszu Pomocy Bezrobotnym za rok ubiegły, zamykając okres działalności tej instytucji. W roku bieżącym województwo uzyskało z Funduszu Pracy 750.000 zł., na rok przyszły przewidziana jest znacznie większa kwota.

Po przemówieniu p. Wojewody p. nacz. Łaszkiewicz odczytał regulamin ramowy lokalnego Funduszu Pracy. Regulamin uchwalono jednogłośnie. Na mocy tego regulaminu p. Wojewoda, jako przewodniczący wojewódzkiego komitetu lokalnego, mianował do prezydjum p. wicewojewodę Michałowskiego, jako członka prezydjum i swego zastępcę, oraz p. nacz. Łaszkiewicza, jako członka prezydjum. Z kolei wybrano wydział wykonawczy komitetu, do którego weszli pp. wicewojewoda Michałowski—przewodniczący wydziału wykonawczego, p. Kazimierz Łaszkiewicz—zastępca przewodniczącego, dr. Zygmunt Brodowicz—skarbnik, inż. M. Malinowski — członek wydziału wykonawczego i przewodniczący sekcji pracy oraz inż. Seredyński — członek wydziału wykonawczego i przewodniczący sekcji pomocy. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: dyr. M. Anczakowskiego, jako przewodniczącego, oraz dyr. Łukasiewicza i dyr. Tillemana, jako członków komisji. Na kierownika biura komitetu wojewódzkiego został powołany nacz. Kazimierz Łaszkiewicz.

* * *

Po dokonaniu wyborów p. Łaszkiewicz zreferował plan działalności komitetu oraz projekt zatrudnienia bezrobotnych na rok 1934/35 i akcji pomocy bezrobotnym. Następnie dyr. robót publ. p. inż. Stankiewicz i prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego p. Swietliński złożyli wyjaśnienia, dotyczące projektowanych robót rolnych i drogowych.

Na zakończenie zabrał głos p. Wojewoda, wskazując na celowość projektowanych robót i apelując do zebranych o energiczny współudział w pracach lokalnego komitetu wojewódzkiego Funduszu Pracy, którego działalność kroczy po linji należytego rozwoju prac inwestycyjnych na terenie całego województwa białostockiego.

Dolar

Oddział Banku Polskiego w Białymstoku płacił wczoraj za dolara 5,24, sprzedawał zaś po kursie 5,30. Czeki na Londyn: kupno—28,65, sprzedaż — 28,79.

Przyjęcia u Pana Wojewody

W dniu wczorajszym p. Wojewoda przyjął na audjencji: p. Ignacego Lubicz-Sadowskiego—emer. pułk., p. dr. Józefa Kerszmana, p. mjr. 10 p. uł. w st. spocz. Kałaura, p. Juraszyńską—nauczycielkę gimnazjum, delegację Zw. Żydów—uczestników walk o Niepodległość w osobach pp.: dr. Gruszkiewicza, Szysla i M. Wadyasa-Schönbrunna, którzy zaprosili p. Wojewodę na pierwsze walne zebranie.

—— ::——

Ostatni wieczór Koła Miłośników

Historji, Literatury i Sztuki

W dalszym ciągu swych wspomnień z podróży do Casablanki, a następnie do innych miast, jak Marakesz, Rabat z siedzibą rezydenta i sułtana, p. Wojewoda podniósł, malując swe wrażenie, że Maroko—to kraj kontrastów. Obok wspaniałych szos asfaltowych i zelektryfikowanych kolei istnieją drogi, po których ciągną objuczone osły i karawany wielbłądów, obok najwspanialszych gmachów, których nie powstydziłyby się miasta europejskie—widzi się nędzne lepianki z liści palmowych. Jednakże pod względem kulturalnym kraj podnosi się coraz wyżej. Arabowie ulegają kulturze europejskiej i przystosowują ją do potrzeb życia praktycznego. Bardzo ciekawe spostrzeżenia poczynił p. Wojewoda, obserwując na jednem z przyjęć Arabów. Wiedzieli oni coś nie coś o Polsce, jako o narodzie, który przez długie lata walczył o niezależność. Gdy im członkowie delegacji polskiej zakomunikowali, że nie są Francuzami, ustosunkowanie ich zmieniło się wyraźnie, zelżał ów ostry, nienawistny wyraz oczu. Odnosiło się wrażenie, że nie wyrzekli się swej niezależności, że nienawidzą Francuzów, którzy swojem postępowaniem nie potrafili zyskać sympatji miejscowej ludności, że walka o niezależność zdaje się być nieunikniona z chwilą, gdy Arabowie będą czuli się na siłach stawić im czoło. Zresztą w głębi kraju trwają nieustanne krwawe walki, a Legja Cudzoziemska ponosi duże straty.

Na zakończenie pulsującej życiem, barwnej, utrzymanej na wysokim poziomie liierackim prelekcji, zebrani zapoznali się za pomocą przezroczy z szeregiem zdjęć z życia Arabów. Wieczór przyniósł słuchaczom pełne zadowolenie.

Proces o nadużycia skarbowe w Grodnie

Prokurator polecił aresztować świadka

Badanie świadków w procesie o nadużycia w urzędzie skarbowym w Grodnie trwa w dalszym ciągu. Korzystnie dla oskarżonych wypadły zeznania św. Cezarjana Troppego, naczelnika II urzędu skarbowego w Białymstoku. Swiadek był przez kilkanaście miesięcy referentem w oddziale podatku przemysłowego urzędu skarbowego w Grodnie. Kosztów egzekucji nie sprawdzał nigdy. Lustracją przedsiębiorstw zajmował się Łuba, Siemaszko i sam świadek. Ponieważ mniejsze przedsiębiorstwa lustrował świadek, to prawdopodobnie większemi zajmował się Łuba.

Kosowskiego widywał często w gabinecie Łuby, jednak w tem nic dziwnego nie widział, ponieważ Kosowski, jako prezes Zw. Przemysłowców, starał się o zniżkę podatku dla członków tegoż związku.

Sprawy podatku były rozpatrywane na posiedzeniu komisji szacunkowej. Tej komisji świadek parę razy był przewodniczącym. 3—5 razy przewodniczył Łuba. W czasie posiedzenia komisji świadek nigdy nie zauważył, aby Łuba starał się przeprowadzić jakieś wnioski, zachowywał się zupełnie spokojnie.

O łapownictwie urzędników urzędu skarbowego w Grodnie nic nie słyszał. W prywatnem mieszkaniu Łuby był parę razy. Mieszkanie to było bardzo skromne. Mały salonik i trochę większy pokój stołowy, w którym był zwykły kredens. Czy Łuba bywał na przyjęciach u kupców — świadek nie wie.

Sw. Szyksznia, urzędnik Izby Skarbowej w Białymstoku, nie wiedział dokładnie, co się działo ze skarbonkami i pieniędzmi ze skarbonek. U oskarżonego Łuby był kilka razy. Widział różne mieszkania. Łuby mieszkania nie uważał za luksusowe.

Dalsze badania świadka dotyczyły ustalenia znanych już z procesu okoliczności. Sw. Szyksznia zeznawał pewnie. Czego nie pamiętał lub nie wiedział—odrazu zaprzeczył. Swiadek nie przypominał sobie, aby pisał okazane sobie dokumenty, nie wyklucza jednak tej możliwości.

Sw. Berek Szpilewski opowiadał, że siedział u Tarłowskiego w piwiarni przy stole i czytał gazetę. Przy tymże stole siedzieli p. Kurau, Tarłowski Jankiel i Pupko, słuchał jak Kurau opowiadał o krzywdach, jakie mu się działy z tytułu wygórowanych podatków, o czterech zwolnionych sekwestratorach, którzy rzekomo proponowali p. Kurau podpisać skargę na naczelnika Łubę. Swiadek wymienia nazwiska sekwestratorów Mikulskiego, Kuklicza, Pławińskiego i Pacewicza.

Na pytanie prokuratora Sekity, skąd świadek tak dobrze zapamiętał sobie te cztery nazwiska, skoro ich przedtem wcale nie znał, św. odpowiedział: Siedziałem przeszło pół godziny więc zapamiętałem. Prokurator odczytał kilka nazwisk i kazał świadkowi je powtórzyć, czego świadek nie mógł zrobić. Wobec czego prokurator mówi świadkowi, że nazwisk tych musiał go ktoś nauczyć, i w takim razie świadka każe aresztować — jednocześnie poleca woźnemu wezwać posterunkowego.

W międzyczasie obrona opanuje przeciwko przytrzymaniu świadka na sali sądowej, gdyż wartość zeznań pozostałych świadków może być zagrożona. Następnie adw. Lobman czyta świadkowi trzy nazwiska, które świadek powtarza bez błędu. Gdy po pewnej chwili prokurator poleca świadkowi, powtórzyć nazwiska powiedziane przed chwilą przez adwokata Lobmana, świadek już nie pamięta.

Przewodniczący po naradzie sądu oświadcza, że nie jest w tej chwili powołany do rozpatrzenia decyzji prokuratora i uchylić jej nie może. Swiadka poleca woźnemu wyprowadzić z sali. Po wyjściu świadka na korytarz sądu przybył posterunkowy, który go aresztował i odprowadził do aresztu.

Zeznania innych świadków albo nie wnosiły nic nowego do sprawy, albo też były niekorzystne dla oskarżonych za wyjątkiem zeznań św. Sulewskiego. Sąd postanowił na wniosek obrony wezwać w charakterze świadka Piotra Dylikowskiego z Izby Skarbowej w Białymstoku na stwierdzenie okoliczności, że Kraczkiewicz nie przyszedł dla zbadania ksiąg w grodzieńskim urzędzie skarbowym samorzutnie, lecz był wezwany do pomocy przez osobę urzędową wyższą.

Żądajmy okazania dyplomów Pożyczki Narodowej

Grodzki komitet obywatelski Pożyczki Narodowej w Białymstoku wydał przedsiębiorstwom (firmom), które spełniły obowiązek obywatelski i subskrybowały pożyczkę w wysokości, ustalonej przez komitet, bądź też wg. norm uchwalonych przez centralne organizacje zawodowe, specjalne dyplomy. Na wydanych dyplomach wszystkie placówki subskrybcyjne uskuteczniają adnotacje o wpłacie każdej kolejnej raty na Pożyczkę.

Przedsiębiorstwa (firmy), które uchyliły się od spełnienia obowiązku obywatelskiego, dyplomów nie otrzymały. W związku z tem, grodzki komitet zwraca się z apelem do wszystkich obywateli, by każdy, kupujący lub załatwiający sprawę w danem przedsiębiorstwie lub danej firmie, przed dokonaniem zakupów domagał się okazania dyplomu.

Poświęcenie szkoły

Dziś odbędzie się poświęcenie „Radosnej Szkoły", mieszczącej się przy ul. Fabrycznej 10. Uroczystość nastąpi po nabożeństwie (o g. 9 zrana w kościele Farnym), podczas którego odbędzie się poświęcenie sztandaru.

5 lat więzienia

za cios siekierą w głowę

Obchodząc w dniu 20 lipca rb. swój rewir w lasach Hasbachów, gajowy Michał Szyszko zatrzymał mieszkańców wsi Waliły, Władysława i Mikołaja braci Zrajkowskich, kradnących drzewo. Kazał zawieźć je do swej gajówki Zubryna. Kiedy je zrzucano na podwórzu tej gajówki, Władysław Zrajkowski zadał Szyszce cios w głowę siekierą. Gajowy padł nieprzytomny; w stanie ciężkim przewieziono go do szpitala; uratowała mu życie trepanacja czaszki. Aresztowany Władysław Zrajkowski twierdził, że działał w obronie własnej, gdyż Szyszko chwycił go za szyję, grożąc mu rewolwerem. Wyjaśnienie to nie było zgodne z prawdą. Potwierdziło to zeznanie naocznego świadka brata oskarżonego, 13-letniego Mikołaja, który oświadczył, że uderzenie nastąpiło podczas sprzeczki. Sąd skazał Władysława Zrajkowskiego na 5 lat więzienia.

20 robotników straciło pracę

Z powodu braku materjału została wstrzymana praca w tartaku braci Rostkier i Olsza przy ul. Sienkiewicza 105. Bez pracy pozostało 20 robotników.

Na rynku w Białymstoku

Na rynku w Białymstoku notowano wczoraj następujące ceny ziarna, mąki, chleba i paszy (za 100 klg): pszenica — 19 zł., żyto—13, jęczmień—14, owies—12, gryka — 19, mąka pszenna 65%—42, 50%—45, żytnia pytlowa 65%—27, razowa 90%—17, chleb pytlowy 65%—26, razowy 90%—16, koniczyna 5.30, siano gruntowe—4.50, polne—5.30, błotne—3, słoma—3, ziemniaki —3.80.

KRADZIEŻE

Kotoń Mejłach (Sienkiewicza 112) wyłudził od Pres Cyrli, (Kijowska 10) futro jej męża, które następnie przywłaszczył.

— Z mieszkania Doroty Iwaniuk (Sokólska 19) dokonano kradzieży 420 zł. i 17 dolarów amerykańskich gotówką. Sprawcy nieznani.

Zabójstwo na zabawie

W mieszkaniu Rozalji Zapieszko, zam. na kolonji Kurjanki pow. augustowskiego odbywała się zabawa taneczna. W pewnej chwili pomiędzy uczestnikami wynika na tle nieporozumień osobistych bójka. Pobity został ciężko Franciszek Cituk, miejscowy mieszkaniec, otrzymując dwie rany cięte siekierą w głowę oraz odnosząc silne pobicie kamieniami. Przewieziony do domu—po godzinie zmarł. Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz sądowo-lekarskich. Sprawców zabójstwa aresztowano.

Bóle i zawroty głowy, bezsenność, uczucie lęku, stan depresji, towarzyszące sklerozie, usuwa sok czosnku wyrobu Apteki Mazowieckiej Doktora Sklepińskiego, Warszawa, Mazowiecka 10. Broszury o kuracji czosnkowej rozsyła bezpłatnie i informacyj w Białymstoku udziela Apteka Gessnera, ul. Marszałka Piłsudskiego 18.

Idziemy dziś do „Resursy

Urządzane przez zarząd „Resursy Obywatelskiej" sobotnie wieczornice taneczne cieszą się coraz bardziej wzrastającem powodzeniem. Każdej soboty salony „Resursy" wypełnione są po brzegi bawiącą się ochoczo publicznością z najlepszych sfer m. Białegostoku. Dziś „Resursa" otwiera również swe gościnne podwoje, zapraszając wszystkich, kto pragnie potańczyć w miłej przytulnej atmosferze, kto chce beztrosko spędzić wieczór. Początek o godz. 9 wiecz. Wstęp 1 zł.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: O. Gessnera, Lipowa 18 i B-ci Kuryckich, Sienkiewicza 34.

Nocne pogotowie lekarskie tel. 5 03 „Linas Hacedek"

4 GWIAZDY:
CLAUDETTE COLBERT
ELISSA LANDI
FREDERIC MARCH
CHARLES LAUGHTON

7.500 STATYSTÓW — 30 LWÓW
i największy reżyser świata CECIL B. de MILLE pracowali dwa lata nad realizacją miljonowego filmu
W CIENIU KRZYŻA
Dziś Początki o godz. 5:30, 7:45, 10 w „APOLLO"
CENY OD 85 GR.
Od godz. 12 — 3 popoł. Ceny od 40 gr.
JENNIE GERHARD
(ZAUŁKI ŻYCIA)

cinq fleurs
FORVIL
PUDER O SUBTELNYM TRWAŁYM ZAPACHU
Prosimy nie ulegać namowom sprzedawców, usiłujących pudry o łudząco podobnych opakowaniach i nazwach, sprzedawać zamiast oryginalnego pudru 5 Fleurs Forvil Paris.
Oryginalny puder 5 Fleurs Forvil Paris posiada napis na denku
„POUDRE FORVIL"
Polecamy wszechświatowej sławy wody toaletowe i perfumy 5 Fleurs Forvil Paris oraz inne zapachy.

Popierajcie L.O.P.P.

OSTRZEŻENIE.
Na rynku oferują ostatnio falsyfikaty, zawierające szkodliwe domieszki i bezwartościowe surogaty, sprzedawane pod nazwami, które mogą wprowadzić w błąd p. t. Klijentelę.
Ostrzegamy przed nabywaniem tych falsyfikatów i zawiadamiamy, że jedynie SODA AMONJAKALNA (bielidło) wyrobu Zakładów SOLVAY w Polsce zawiera 98 proc. czystej sody i jest produktem czystym i pełnowartościowym. Celem ochrony naszej Szanownej Klijenteli przed temi falsyfikatami, każdy oryginalny worek sody amonjakalnej (bielidła) zaopatrzony jest w plombę firmową oraz napis poniższy: Zakłady SOLVAY w Polsce Centrala w W-wie, Czackiego 14, telefon 708-97.
UWAGA: Winni sprzedaży falsyfikatów jako oryginalnej sody amonjakalnej (bielidła) pociągnięci zostaną do odpowiedzialności karnej.
Oryginalna Soda Amonjakalna jest do nabycia w firmach: J. Porozowski ul. Kupiecka 4, tel. 475 „Oliwa" ul. Kupiecka 3, telefon 4 20
SODA AMONJAKALNA (KALCYNOWANA) 98% ZAKŁADY SOLVAY w POLSCE T.z O.P.

MODERN Początek o godz. 5:30
Iście paryskie cackolekkości i wdzięku!
prześliczne arcydzieło pełne piękna, humoru i brawury!
TOTO
Miłość uroczej dziewczyny i sympatycznego Don-Juana paryskiego
Najwybitniejsze sławy europejskie
ALBERT PREJEAN
JIM GERALD
RENEE SAINT-CYR
Czarowne tchnienie Paryża, pełnego świateł i muzyki!
PONADTO
DODATKI DŹWIĘKOWE

Dr. J. WALEWSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 5-46

Ogłoszenia drobne
Mieszkanie 3-pokojowe do wynajęcia, ul. Piasta 2.
Energiczni zastępcy losowi znajdą intratne zajęcie. „Kredyt" Lwów Kilińskiego 3.

Wydawca - MAR. (7 LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Bial.", Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.